

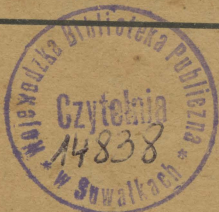
ZYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMVALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — STYCZEŃ

1 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

Bez blagi szumnych zapowiedzi.
J. Oścień. Murzyny.
A. Kamienna. Skąd przyjdzie pokój? (dokończenie).
R. Minkiewicz. Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu (zamknięcie).
T. Gruda. Demagogia, wybory, listy biskupie...
J. Landau. W krzywym zwierciadle.
M. Wawrzeniecki. Inkwizycja święta w Polsce (koniec).
P. Hulka-Laskowski. Prawowierna herezja.
Kronika (Lector).
Oddźwięki.
Książki nadesłane.

TABLE DES MATIÈRES.

Sans fumisterie des hautes annonces.
Les négres.
D'où viendra la paix? (fin).
Dogme et autorité en science et enseignement (fin).
Démagogie, élections, lettres épiscopales...
Les jeux du miroir concave.
L'Inquisition sainte en Pologne (fin).
L'hérésie orthodoxe.
Cronique.
Echos.
Livres reçus.

CONTENTS:

Without Lie and Big Noise.
The Negroes.
Where will Peace come from? (finish.)
Dogma a. Authority in the Science a. Teaching (finish.)
Demagogy, Elections, Episcopal Letters.
In a Curved Mirror.
The Holy Inquisition in Poland (finish.)
Orthodox Heresy.
The Chronicle.
Echos.
Books received.

INHALTSVERZEICHNIS:

Ohne Prahlerei hohlklingender Ankündigungen.
Die Neger.
Von woher ist der Frieden zu erwarten? (Schluss).
Dogma u. Autorität in Wissenschaft u. Unterricht (Schluss).
Demagogie, Wahlen, episkopale Briefe...
Im schiefen Hohlspiegel.
Die heilige Inquisition in Polen (Schluss).
Die orthodoxe Heresie.
Kronik.
Resonanztöne.
Angesandte Bücher.

ENHAVO:

Sen mensogaj reklamoj.
Negroj.
De kie venos la paco? (fino).
Dogmato kaj autoritato en la scienco kaj edukado (fino).
Demagogio, parlamentbalotoj, episkopaj leteroj...
En curba speculo.
La sankta Inkvizicio en Polio (fino).
Ortodoksa herezo.
Kroniko.
Ehhoj.
Libroj.

Cena numeru — 60 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wykaz zawartości

dwunastu zeszytów Pierwszego-1927-Rocznika „Życia Wolnego”

(liczby wskazują Numer zeszytu)

Abonent „Głosu Prawdy”. Tajemnicza akcja ankietowa. 7-8.

M. Barwicki. Drogi do szczęścia czyli trzy systemy (system żebraczy). 6.7-8.10.12.

J. Baudouin de Courtenay. Towarzystwo opieki nad... żydami. 1.

— Śladami carskiej Rosji. 2.

— Tryumf przemocy, tchórzostwa i obłudy. 4.

— Jeszcze o krzyżach w uniwersytecie pozn. 5.

Jan B. Metodyści i teozofowie. 4.

J. Bełcikowski. Duch przewrotu majowego 4. 5.

R. Boski. Niedosć żydowski pogrzeb. 4.

J. Cichińska. List Matki-Polki do p. ministra Bartla. 2.

G. Diatłowicki. Kara śmierci. 3.

Echa listu Matki-Polki (patrz „Oddźwięki” 5.) 4.

W. En. W sprawie „ważnych” ślubów i nieważnych „unieważnień” małżeństw. 11.

Salomea Ginsberg. Sprawa żydowska. 3.

T. Gruda. Rekonstruktorzy niewoli. 1.

— Wielo-polszczyzna. 6.

— Moralne interregnum. 7-8.

— Matka Boska Kodeńska. 9.

— Dzikie pretensje kleru. 10.

— Troski polskie-arcypolskie. 11.

— Dokoła, Wojtek! 12.

H. Grynszpan. O ciała zmarłych dla zdrowia żywych. 9.

M. Handelsman. Sprostowanie. 11.

P. Hulka-Laskowski. Dyktatura konwencjonalu. 1

— Jedynobawcza mechanizacja. 2.

— Kanonizacje i anatemy polskie. 3.

— Marja-Dziewica (Coulange). 3.

— A my jak na oazie. 4.

— Polonia semper fidelis. 5.

— Grzebanie ciała i ducha. 6.

— W atmosferze proklamowania ostatniego dogmatu. 7-8.

— Kościół rzymski jako wychowawca. 9.

— Komunalizm polski. 10.

— Psychoanaliza antysemityzmu chrześcijańskiego. 11.

— „Herrenmoral” dla ludu. 12.

D. Jabłoński. Nareszcie wolny! 3.

— Bez kapelusza nie wolno. 7-8.

— Akcja o budowę krematorium. 10.

— Tchórzliwy szowinizm gminy żydowskiej. 11.

B. Kaisz. List do redakcji. 4.

A. Kamienna. Skąd przyjdzie pokój? 12.

A. Karoli. Neofityzm i antyneofityzm. 12.

W. M. Kozłowski. Uzdrawienie szkoły średniej. 4

— Kramikarstwo w szkolnictwie i gasciele światła. 6.

— Z martyrologii zapory maturalnej. 7-8.

— O spotwarzenie pracy narodowej. 5.

— Anna Besant jako szermierz wolności sumienia. 10.

— K. Bradlaugh i A. Besant w walce o zniesienie przysięgi parlamentarnej. 11.

T. Kotarbiński. Sprostowanie. 11.

Kronika wyznaniowa (zbiorowa) 2, 3, 4, 5, 7-8, 11, 12.

L. Krzywicki. Obrzezanie w przeszłości. 5, 6, 7-8, 9, 11.

Książki nadesłane (patrz „z witryn księgarskich”). 1, 2, 3, 4, 5, 7-8, 9, 10, 11, 12.

J. Landau. Tabu (skonfiskowane). 3.

— W krzywym zwierciadle. 7-8, 9.

— Śmiać się czy się nie śmiać? 10.

Lector. Kronika. 11. 12.

Młodzież z Łomży. List do J. Cichińskiej. 4.

R. Minkiewicz. Na głębokie wody (list do Komendanta). 1.

— Parjasi Rzeczypospolitej. 1.

— I śmiesz zwać się wolnomyslnym? 1.

— Krwawy nonsens maturalny. 4.

— Kara śmierci (skonfiskowane). 3.

— Cieniom Króla-Ducha poezji polskiej. 6.

— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu. 5, 6, 7-8, 9, 10, 12.

— Sześć poematów. 6.

— Pochód trumny. 6.

— Do Władysława Orkana (gwarą podhalańską). 7-8.

— Przestało bić ofiarne serce (Ludwik Oziem-bło). 9.

— Podwaliny Nowej Polski:

I. Sanacja moralna a regulacja urzędniczych płac. 2.

II. Bezrobocie a zagospodarowanie Kraju. 4.

III. Uzdrawienie wyborów. Trybunał wyborczy. 5.

IV. Wartość Sejmu a poziom walki wyborczej. 12.

— Mielizny:

Radykalny abdykalizm. 3.

Racja Stanu a głos Prawdy. 4.

Akademja Literatury Polskiej. 4.

Poroniony twór ambicyjek, snobizmu i karjerowiczostwa. 5.

Falszowane argumenty za Akademją Literacką. 9.

Poniżanie Sejmu i Senatu. 10.

Ostra opozycja. 10.

Stosunek Minist. W. R. i O. P. do Wolnej Wszechnicy. 10.

— Bajora:

Pupile i pasierby Skarbu. 2.

Komuniści protestują. 2.

Kułakiem i pałą. 4.

Remuneracje dyrektorskie. 4.

Stosunek uniwersyteckie. 5.

Komendant Piłsudski i „Nieśmiertelni”. 9.

Odezwy:

— Polskiego Związku Myśli Wolnej. 3.

— Spółdzielni Wydawniczej „Bez Dogmatu”. 1.

(ciąg dalszy na stronie 3-ej okładki).

ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — STYCZEŃ

1 NUMER

BEZ BLAGI SZUMNYCH ZAPOWIEDZI...

Rozpoczynamy rocznik nowy bez blagi szumnych zapowiedzi, bez chwalby samoreklamy. Z uczuciem radosnej dumy, żeśmy rok pierwszy mimo niemałe trudności przetrwali. Żeśmy wytrwali na stanowisku bez poparcia jakiegobądź sfery ubocznej, ba! szczuci zajadle przez niezliczony obóz obłudy i bezmyśli, wsteczności i nietolerancji wszelkich autoramentów i imion (nieraz bardzo rewolucyjnie brzmiących), a przemilczani i bojkotowani przez rozpanoszoną odnie-dawna tak zwaną „inteligencję postępową“, tak łatwo — w upojeniu neofickiego władztwa — ab-dykującą z podstawowych zasad postępu człowieczego i głębszej kultury społeczno-etycznej.

W odosobnieniu naszym niema uczucia goryczy. Wiedzieliśmy, że tak będzie. Wiedzie-liśmy, że trzeba „bardzo czystego powietrza i doskonałego urobienia powściągliwości w społe-czeństwie, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło“.

Żeśmy przetrwali, mimo brak czystego powietrza i urobienia powściągliwości, — dumni jesteśmy i radośni.

Nie przeto, byśmy byli zadowoleni z tego, cośmy czynili dotąd. O nie! w wysokiem po-czuciu odpowiedzialności społecznej za rzucane w przestwór słowo, wiemy — niestety! że spra-wować naszą misję mogliśmy byli nieraz lepiej i godniej, głębiej i rozleglej, z większym na-kładem wysiłku i z większą potęgą rzutu...

Świadomi braków tych i niedociągnięć twórczych, nie chcemy łudzić siebie i innych, że ustrzeżemy się ich w roczniku nowym. Ludźmi tylko jesteśmy. Ale jednego pewni jesteśmy naj-zupełniej: że właśnie jesteśmy ludźmi. Czems mniejszem niż człowiek — być nie chcemy! I nie pozwolimy obniżyć nasze człowieczeństwo żadnym czynnikiem, żadnym względem, jakkol-wiekbądź wzniośle by się one zwały.

Murzyny

Etnografowie wiedzą, że o murzyństwie nie decyduje kolor skóry, bo przyroda sama zatroszczyła się o to, żeby czarna reguła nie pozos-tała bez jaskrawo białego wyjątku. Niema bia-łych kruków, ale są białe murzyny. Murzynizm tkwi tedy poza barwą skóry. Dużo się mówi o moralności murzyńskiej, bo ona śmieszy czło-wieka myślącego logicznie. Murzyn uważa, że jeśli on ukradnie sąsiadowi żonę, to dobrze, ale jeśli sąsiad ukradnie żonę jemu, to źle. Taka dystynkcja etyczna ma być właściwością mu-rzynów. Oczywiście, nietylko afrykańskich, lecz i nadwiślańskich.

W Magierowie jest sobie niejaki ksiądz Teich-mann. Niktby o nim nie wiedział, gdyby nie pewien plakat, zerwany przez tegoż księdza. Plakat wzywał publiczność do uczczenia mar-szałka Piłsudskiego w dniu jego imienin. Kto chciał, mógł iść na ten obchód, kto nie chciał, mógł zostać w domu, jak się komu podoba. Ale plakatu zrywać nie wolno, choćby to było ogło-

szenie o zabawie ludowej, czy wezwanie na wiec. Policja broni każdego ogłaszającego się obywatela przed łobuzami zrywającymi jego plakaty. Taki już jest porządek rzeczy. Gdy więc ks. Teichmann zerwał plakat w Magierowie, to i tam policja ma takie same instrukcje, jak gdzieindziej. Pociągnięto go do odpowiedzialności.

I to było pożądaną sposobnością dla murzyń-stwa nadwiślańskiego do rozdzierania szat dwu-groszowych i wrzasku histerycznego. Jakże to! Sukienka kapłańska, świętość nietykalna dla fetyszysty luendeckiego, okazja do augurow-skiej czołobitności urodzonego niewolnika. I po-dobno go zaaresztowali, czy choćby chcieli za-aresztować i skazali na grzywnę! Świat się jużci kończy, skoro jakieści masony straszliwe nie padają na twarz przed sukienką kapłańską! A teraz wyobraźmy sobie tych samych kocha-nych negrów w innej sytuacji. Dajmy na to, że ktoś plakatami wzywa do uczczenia Ojca św., a ktoś inny, kto Ojca św. nie czi, zrywa sobie

ten plakat. Rozumiecie, coby to był za wrzask rozkoszny? Świętokradzwo, bezbożność, bezprawie i t. d. Gdy murzyn kradnie żonę sąsiadowi, to w porządku, gdy murzynowi kradną żonę, to okropność. Co za ohyda!

Druga rzecz. Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak nam było na świecie, gdy na własnej ziemi byliśmy przez przemoc zmuszani do uczenia się języka swoich ciemieńców, do wyłącznego posługiwania się nim w różnych urzędach. Co nas Goethe czy Gogol pociągnął w stronę sąsiedniej kultury i wskazywał jej strony piękne, to stupajka policyjny walił w łeb i odpychał od niej dekrety, przepisami, przymusem, szykanami. W duszy każdego z nas budził nienawiść do narodu rosyjskiego jego policjant i szpicel, podobnie jak nienawiść do Niemców krzewił usilnie bezduszny, głupi żandarm pruski. Ktoś słusznie powiedział, że polityce Bismarcka zawdzięczamy przebudzenie się narodowe i zapoczątkowanie tej walki, którą ostatecznie wygraliśmy my, bezbronni ongi, a nie ta przemoc, przed którą płaszczyła się cała Europa.

Zdawałoby się, że Polak raz na zawsze zniechawidzi metody pruskie i moskiewskie, a przede wszystkim lepiej od kogokolwiek będzie wiedział, jak bezskutecznymi są te metody. W wieku szesnastym i siedemnastym, zanim murzyństwo klerykalne zabrało się do odpychania ludów wschodnich od kultury polskiej, polonizowała się bardzo szybko cała Ukraina, a ówczesny język ukraiński przesycił się polszczyzną tak dalece, że stawał się jakby narzęciem polskim. Przyszły kochane murzyny klerykalne, zaczęły nawracać murzyńskimi metodami schizmatyków na prawdziwą wiarę i odepchnęły Ukrainę od Polski bodaj czy nie na zawsze. Samo wspomnienie arcybiskupa połockiego, Józefata Kuncewicza, jest wspomnieniem gwałtu nad słabszymi, i to gwałtu dokonywanego pod rządami Rzplitej, wbrew jej interesom, jak to stwierdza nieoszacowany list Lwa Sapiehy do Kuncewicza. Dzisiaj murzyństwo luendecko-klerykalne wszczynają samo, za co niegdyś Polska zapłaciła ogromnymi stratami terytorjalnymi i moralnymi.

Mądry Rząd usiłuje oddziaływać na kresy w duchu pojednawczym na dalszą metę, chce po Kościuszkowsku pokazać kresowym obywatelom narodowości niepolskiej, że Poska jest ich ojczyzną, że życzy im dobrze, ale murzyny nie dadzą. Rząd polski chce dać swoim obywatelom niepolskiej narodowości szkołę, w której ci obywatele uczyliby się języka ojczystego, a w której młodzież polska przyuczałaby się do zgodnego współżycia z młodzieżą innonarodową. Takie proste, takie mądre, a zarazem tak przecie odpowiadające tradycji polskiej! Przecież już nawet pan Roman Dmowski wie, że narodu naszego wynarodowić nie można, skoro przez półtora wieku nie udało się to nawet w drobnej części prusakom i moskalom i skoro my sami asymilowaliśmy w tym czasie żywioły obce, jak np. Bamberów w Poznańskim, że tylko o nich tu wspominamy. Więc dlaczego bać się prawa, przyznanego ukraińcom, czy białorusinom, tego

prawa, które więzami przyjaźni połączyć może oba narody.

Murzyn rozumuje tak: Jak mnie gnębił prusak, to było złe, bo mnie się należała szkoda narodowa, ale jak ja odmawiam prawa niepolskiej mniejszości, to to jest całkiem w porządku. Ja, murzyn, mam prawo do życia i samodzielności, inni tego prawa nie mają. I oto kochana murzyńska „Dwugroszówka“ drukuje błazeńskie i histeryczne wezwania do ratowania rzekomo zagrożonej szkoły polskiej na kresach wschodnich. Wiemy przecie, jak się rzeczy mają i gdzie fabrykuje się listy do redakcji w takich sprawach. Murzyńska etyka nie cofa się przed żadnym fałszem. Ale murzyni powinni pamiętać własne swoje skargi i odwoływania się do Europy, gdy nas gnębili moskale i prusacy.

Ten murzynizm wdziera się wszędzie, nie wyłączając literatury i krytyki literackiej, publicystyki i polityki. Oto filar dwugroszowego stronnictwa, Zygmunt Wasilewski, wydaje „Wspomnienia o Janie Kasprowiecu i Stefanie Żeromskim“, a dla każdego z tych dwóch wielkich twórców ma inną miarę. Jakże bliskim jest nam Żeromski za swoją miłość dla nędzarza, który ginie we własnej ciemności, wyzyskiwany przez chytrych i bogatych, jakże kochanym za to, że kochał upośledzonych i niemych! A pan Wasilewski rozdziera szaty, że Żeromski nie zapatrzył się raczej w „jasne oczy panica i wszystkie szlachcica, twórcy wielkiej cywilizacji polskiej“. Program partyjny staje się jedynym kryterjum przy mierzeniu wartości etycznych i estetycznych wielkiego pisarza. „Żeromski będzie dla historyka myśli polskiej — powiada pan Wasilewski — typowym przedstawicielem tej przełomowej epoki, kiedy nie tylko ludzie z sobą, ale myśl walczyła z myślą w jednym człowieku.“ To zdanie cechuje „myślenie“ endeckie. Jakby walczenie myśli z myślą w człowieku było wyjątkiem, a nie regułą, bez której myśli wogóle niema! Dla tego krytyka Kasprowiec nabiera wartości dlatego, że w nim niema radykalizmu społecznego, że zagadnienie doli mas ludowych nie wysuwa się u niego na pierwszy plan, jak u Żeromskiego,

Albo zajrzyjmy do pamiętnika Pawła Popiela (1807 — 1892), wydanego niedawno przez Krakowską Spółkę Wydawniczą. Cóż widzimy? Pojedynawczość i wyrozumiałość dla zaborców, nieprzejednaną nienawiść dla tych Polaków, którzy nie mając nic prócz życia swego, życie to rzucali na szaniec wolności polskiej. Natomiast Popiele i im podobni, włóczyli się po antyszambrach możliwych tego świata, obcałowowali pantofle papieża, aby miłościwie raczyli to, albo znowu tamto. I nigdy nie zatroskali się tak serdecznie i żywo o losy narodu, jak o kościół rzymski i jego powodzenie. Jest wprost niepojęte, że taki Popiel zdobył się na usprawiedliwianie Murawiewa i jego ludożerczych okrucieństw względem narodu polskiego, postępowaniem Rządu Narodowego podczas powstania! „Gdyby nie zbrodnie wywołane przez Rząd Narodowy, gdyby nie ten prąd niczem niewstrzymany a krwawy, który udało mu się wywołać, Murawiew nie byłby otrzymał pełno-

mocnictw do takiego postępowania". To znaczy, że należało słuchać „prawowitej” władzy cara, jak ją nazwał Grzegorz XVI po powstaniu listopadowym.

Oto jest garść refleksyj na temat murzyństwa nadwiślańskiego, groźniejszego dla nas od wszystkich innych klęsk możliwych. Marnieje moralność, zanika rzetelność logiki. Cała troska skupia się dokoła tego, żeby się niespodzianie nie przedzierzgnąć w Niemca czy Moskala i żeby nie wpaść w jaką herezję czy masonstwo. I nie

rozumie ten typ murzyński, że istnieje dzięki temu, iż los dał mu wrogów politycznych i masonów, bo bez nich, bez przeciwstawiania się im zczepiłby samemu sobie i nie wiedziałby, co ma z sobą zrobić. Czem byłby luendek bez Moskala, Niemca, Masona? Niczem. Umie on tylko negować, albo małpować Mussoliniego. Sam w sobie jest niczem i dlatego tak usilnie stwarza sobie wrogów, dzięki którym ma pozór istnienia.

J. Oścień

Skąd przyjdzie pokój?

(dokończenie)

Ciekawe, że na konferencjach rozbrojenowych nie porusza się nigdy kwestii z dobywania surowców i rynków zbytu, które dotychczas rozstrzygał militarizm w roli psa myśliwskiego, a ma się na uwadze jedynie militarizm obrończy, t.j. w roli psa domowego.

Ale i tak możnaby na dobrą wejść drogę, bo żąda się na wypadek rozbrojenia innej gwarancji. Jest to t.zw. „teza francuska”. Ale rozumie się samo przez się, że nie można się wyrzec gwarancji obecnej, militarnej, dopóki się nie zdobędzie owej innej. A cóż innego może zabezpieczyć osiągnięty raz stan pokoju międzynarodowego, jak nie prawo?

Uprzytomniwszy zaś sobie to, dojrzałoby się łącznie, że i militarizm polujący zastąpić się da jedynie instytucją prawną.

W samej rzeczy, wojna z pobudek gospodarczych, wojna typowa naszej doby, stanie się zbyteczną wówczas dopiero, kiedy się stworzy mogącą ją zastąpić instancję, decydującą o tem, ile i jakiego surowca, jakie rynki zbytu otrzymywać mają państwa poszczególne.

Znaczyłoby to, ni mniej ni więcej, jak utworzenie centrali surowców, znajdujących się w różnych krajach, centrali rynków zbytu i nawet centrali kapitału finansowego, ażeby je wszystkie przydzielać było można poszczególnym krajom, w miarę ich potrzeb realnych (w miejsce potrzeb urojonych, dzisiejszej spekulacji prywatnej). Znaczyłoby to, zorganizować gospodarkę światową opierając ją na sprawiedliwym prawie (w przeciwieństwie do „prawa silniejszego”).

Jedyna to droga do pokoju.

Czemu jednak pacyfiści naszej doby nie idą po niej? Czy jej nie znają, czy też zamykają na nią oczy?

Ośm lat daremnych usiłowań pokojowych, licząc tylko od wojny światowej, nakazują zastanowić się nad tem.

Otóż, wskazana tu droga do pokoju nie jest tak równa, jakby się wydawać mogło: surowce, których pożąda ten czy ów przemysł, nie są własnością danyh krajów, wzgl. narodów, ale prywatną, w wielu wypadkach nawet zagraniczną. Siedzi sobie np. ktoś w Londynie, a posiadając papier, zwany „akcją” na to, co rośnie w Indiach wschodnich, lub przetwarza się w Chinach, czuje

się tego „właścicielem”. Może on, w razie pomyslniej konjunktury, gdy urodzaj jest dobry a robotnik tani, zapotrzebować zaś na dany towar wielkie, z bogactw, nie tknąwszy nawet palcem.

Czy do pomyslenia jest, żeby posiadacze takich papierów cudotwórczych, jakimi są dziś akcje tych czy innych plantacji, kopalń, źródeł i t. p. wyrzekli się ich dobrowolnie? Nawet dla pokoju świata?

Oto jedna skała na drodze do pokoju: własność prywatna bogactw naturalnych i, dodajmy, samej ziemi.

Ale jest i druga. To własność prywatna środków produkcji i wielkich warsztatów pracy, fabryk i przeróżnych zakładów przemysłowych.

Osobną skałę stanowi kapitał finansowy w rękach prywatnych.

Obejść skał tych niepodobna. Tylko usunięcie ich otworzy drogę do pokolu.

Ale jakim sposobem tego dokonać?

Przemocą rozbić! — odpowiedział bolszewizm.

Rezultat mamy przed oczyma.

Usunąć skały bez terroru, to zn. nie wywołując wojny domowej — oto, zdaniem naszym, sprawa pacyfizmu racjonalnego i zarazem jedynie realnego, w przeciwstawieniu do pacyfizmu tradycyjnego, którego żądania, aby państwa współczesne się rozbroiły i założyły — one, te przedsiębiorstwa myśliwskie, konkurujące ze sobą na śmierć i życie! — spółkę, na sprawiedliwym opartą prawie, „Ligę Narodów” — są utopijne, wzgl. niedorzeczne.

Zorganizować akcję do rozsadzenia skał bez wojny domowej, skupiając mianowicie wszystkie siły prawdziwego patriotyzmu i dumy narodowej — chodzi bowiem o unarodowienie bogactw naturalnych i zdobytych, o unarodowienie ziemi i warsztatów pracy —, skupiając także wszystkie siły chrześcijaństwa, chodź bowiem o stworzenie królestwa bożego na ziemi, i skupiając, rozumie się, wszystkich postępców, w jakichkolwiek klatkach partyjnych by tkwili — oto od czego zacząć by powinien pacyfizm realny w kraju.

Dopiero po usunięciu skał w państwach poszczególnych możnaby było oprzeć gospodarkę ich na sprawiedliwym prawie, tworząc tak z cha-

osu gospodarek prywatnych gospodarkę prawdziwie narodową.

Po dokonaniu tego dopiero przystąpić by można było do gospodarki międzynarodowej, wzgl. światowej, organizując ją na zasadzie sprawiedliwego prawa. Bo tylko to, co samo óprze się na prawie sprawiedliwym, może się stać członkiem na takimże prawie opartej organizacji. Jasne to chyba, jak słońce, i winnoby wejść do abecadła pacyfizmu.

Czyli, że pokój międzynarodowy wzgl. światowy osiągnęłoby się poprzez pokój domowy — kierunek odwrotny do pacyfizmu tradycyjnego, który usiłuje sprowadzić pokój z zagranicy.

Organizacją gospodarki światowej winnyby się zainteresować najwięcej państwa mniejsze, nie mocarstwa, nie mogą bowiem wcale brać udziału w polowaniach na surowce i rynki zbytu, skąd przemysł ich nie wytrzymałby konkurencji z wielkimi mocarstwami. Prędzej, czy później, będą one gospodarczo przez nie pochłonięte, o ile nie skutecznie się organizacji gospodarki światowej na zasadzie równego dla wszystkich państw prawa nietylko do surowców, ale i do rynków zbytu.

A czemże byłaby niepodległość polityczna bez samodzielności gospodarczej?!

Już imperjalizm, zwyciężony na czteroletnim polowaniu światowym, wyciąga po nią rękę, poprzez Litwę, chociaż w Genewie za powszechnym rozbrojeniem występuje.

Tym razem, dzięki prostolinijności i energii Marszałka, udało się niebezpieczeństwo nowego polowania zażegnać. Tak niesłychanie szybko dlatego, że i zwycięzcy polowania czteroletniego nie są obecnie interesowani w ponownym.

Ale „żyjemy w atmosferze nowej wojny“, opiewają Dokumenty polityczne, dyplomatyczne i finansowe.*)

Nie odwrócić jej nie zdoła, jak tylko przystąpienie do organizacji gospodarczej świata.

„Konferencje ekonomiczne“ członków obecnej Ligi Narodów, t. zn. tych państw imperjalistycznych, które wszelkimi środkami militarystyki skąd na drodze do pokoju, nie mogą z natury rzeczy doprowadzić do gospodarki światowej na sprawiedliwym opartej prawie, bo właśnie nasamprzód usunąć trzeba skały. A z nimi wraz znikłby kolonializm, protektoraty, mandaty, sfery wpływów oraz interesów.

Siłą „ewolucji“ skały się nie rozejdą, już dlatego, że militarystyka domowy na to pilnie baczy.

Już krąży nad skałami, we wszystkich krajach i wszystkich częściach świata, czerwone widmo bolszewizmu, wołając: „rozbić“, za skutki tego

w Rosji czyniąc odpowiedzialnymi socjalistów, którzy w swoich krajach skał jeszcze nie rozbili. Nowy ład gospodarczy możliwy jest bowiem tylko w wielu krajach jednocześnie.

I coraz większy tłum wołania bolszewizmu słucha, bo nie widzi żadnej innej akcji usuwania skał, jeno kołysanie się do snu piosenką „ewolucji“.

Ale, gdyby nawet militarystyka wewnętrzna nie paraliżowała jej, to jakżeby z własności prywatnej ziemi oraz jej bogactw, środków produkcji, fabryk i kapitałów „rozwinąć się“ mogła własność społeczna albo narodowa?

Pojęcie ewolucji, wzięte z biologii, stosuje się ściśle jeno do istot żywych, powstających i rozwijających się dzięki siłom ślepej przyrody, a nie do rzeczy, które stworzył człowiek świadomie w pewnym celu. To właśnie stanowi zasadniczo nowy moment i nie można wcale mówić o ewolucji, w ścisłym znaczeniu słowa, gdzie chodzi o rzeczy, przez człowieka stworzone. Stąd, jeżeli okazują się one już niecelowymi, wzgl. szkodliwymi, tylko człowiek sam, a nie żadna siła przyrody, może stworzyć coś lepszego, celowego.

W naszym tu wypadku, wysiłkiem zbiorowym tych wszystkich, którzy w nowym ładzie gospodarczym świata zainteresowani są, bądź idealnie, bądź materialnie.

Dotychczas walka o taki nowy ład uchodziła za sprawę proletariatu.

Czy pojmujemy nareszcie, że jest to sprawa wszystkich „ludzi“?!

Samą akcję skupienia wszystkich zainteresowanych w pokoju świata muszą podjąć pacyfiści.

Niechże przestaną dreptać po starych a błędnych ścieżkach i skierują wzrok na skały we własnym kraju. Bo droga do pokoju otworzy się dopiero po ich usunięciu.

A. Kamienna

Przypisek redakcji. Piękny ten artykuł koleżanki A. Kamiennej, jak zwykle w tych rzeczach, mocniejszy jest w ujęciu stron ujemnych pacyfizmu tradycyjnego, niżli w konstrukcji pozytywnej pacyfizmu istotnego, nowego. Czy nie utopijny np. jest pogląd, że małe państewka zdołają zmusić wielkie mocarstwa do liczenia się z ich potrzebami gospodarczymi? do uznania ich za równorzędne tamtym? Czy można liczyć na taką wielkoduszność wielkich mocarstw, by zechciały dobrowolnie zrzec się swej przewagi gospodarczej? I znowu, czy można poważnie liczyć się, że w dobie rozwijającego się dopiero (w większości państw) kapitalizmu, sfery miarodajne dla jakich-bądź względów humanitarno-przyszłościowych zdecydują się na wyzbycie się własności prywatnej (ziemi, fabryk, kopalni i kapitałów) i unarodowienie jej? te sfery, dla których prywatne posiadanie jest wszystkim, wszystkim psychologicznie, ekonomicznie i społeczno-politycznie?

A jednak — mimo wszystko — w propagowaniu swego poglądu Kamienna ma słuszość. Słuszość podwójną: 1) mówi prawdę bezwzględnie, 2) wierzy w potęgę logiki i płynącej stąd woli twórczej. W tem jesteśmy z nią. Wierzmy, że prawda, logika i wola twórcza są potęgą niezwalczoną i, w ostatecznym wyniku, wszystko przekształcająca.

*) Les Documents politiques, diplomatiques et financiers, № 10. październik 1927. str. 369.

Demagogia, wybory, listy biskupie itd.

Zdawało się pocziwym ludziom, że niewola rzymska, na którą wskazywali bezustannie wolnowyśliciele, jest tylko zwrotem retorycznym. Przyszedł okres wyborczy, biskupi wydali orędzie do poddanych swoich i oto w Polsce ani jeden głos nie odezwał się przeciwko treści tego listu, dzielącego naród na dwa obozy: komunistyczny i katolicki. Ani słowa krytyki, rozbioru, analizy, natomiast cała Polska od skrajnej prawicy aż po lewicę zaczęła się pod ten list podsywać. Tartuffe'y endeckie, bałaguny chadeckie, narodowe katoliki, lewicowce umiarkowane i lewicowce radykalne, konserwaryści i serwilisty, patrioty i partjoty, wszystko to stanęło raptem w pozie kanonicznej, złożyło rączki do pacierza, a buzię w uśmiechnięty ciup, i rzekło: Biskupi pisali o mnie. Na temat tego krótkiego oświadczenia zaczęły się kłótnie.

Kto ma oczy ku patrzeniu, ten widzi, że Polska jak długa i szeroka jest nietyle katolicka, ile rzymska. Gdyby było inaczej, byłby się znalazł jeden i drugi publicysta, który byłby powiedział biskupom, że królestwo Chrystusa nie jest z tego świata i że narażają siebie na rzeczy niemiłe, jeśli wyborcy wbrew wszystkim nawołывaniom klerykalnym pójdą drogą własną, a nie drogą biskupów.

Sytuacja w Polsce jest taka: wobec wielkiej ciemnoty w masach ludowych i niemniejszej w masach inteligenckich, ksiądz odmykający i zamykający niebo, musi być potężnym władcą, nad którego niema w Polsce instancji wyższej. Nikt nie czytuje słów Mickiewicza, Słowackiego, czy Wyspiańskiego o martwocie Kościoła rzymskiego. Oto ukazała się niedawno książka Stanisława Kolbuszewskiego (Stanisław Wyspiański a romantyzm polski), a w niej spotykamy się z takimi mądrymi słowami: „...według Wyspiańskiego ustroili kaznodzieje swe oracje w emblematy narodowe i fałszywym patriotyzmem zniekształcają Chrystusową naukę. Nie o moralność troskają się, nie o zbawienie duszy ludzkiej, o wyrwanie jej naprawdę z grzechu, ale o zachowanie autorytetu i podwyższanie swej godności do wyżyn proroczych: „Polskę Bóg we mnie głosi!“ Odmawiają wartości życiu, bo przez to sami urastają; ludzie lękają się śmierci, życia zagrobowego, i wierząc, że ksiądz otworzy im wrota do raj, słuchają jego mów. Tymczasem główną sprawą dla Prymasa jest autorytet własny. Chce poniżyć, upokorzyć naród, aby sam przez to zогromniał. „W proch czoła przed moją szatą! Uznajcie we mnie księżęcia!“...“

Tak było i jest. Pięć wieków historii polskiej, to pięć wieków herezji, poczynając od Ostroga poprzez Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Wyspiańskiego i tych wszystkich, co się rodzą z ich ducha. Każda nicość chce być w niebie i istnieć po wieki wieków w swej małości, a wierząc w księdza, słucha go i boi się go. To raz. Po drugie, każdy polityk uważa, że istotnym i najwyższym panem Polski jest Rzym, który ciemne masy może każdej chwili pchnąć przeciwko takiej czy innej polityce. Jest to dogmat, oczywiście, przez żadnego polityka pol-

skiego eksperymentalnie nie wypróbowany, gdzie zaś w krajach europejskich i pozaeuropejskich postawiono człowieka współczesnego wobec wyboru wolności ducha lub też niewoli Rzymu, tam olbrzymie większości obwracają się od Rzymu bez najmniejszego wahania, a pozostawały przy nim tylko rzesze ciemne, niewolnicze i obłudnicy, którym maska chrześcijańska potrzebna bywa dla przyziemnych celów.

Po trzecie — i to jest najważniejsze: W Polsce nawet najwięksi przeciwnicy niewoli rzymskiej nie przestają być katolikami, co do sposobu działania, myślenia i odczuwania. Katolicyzm rzymski czuje się panem świata i sięga przedewszystkiem po władzę, aby przy jej pomocy przepisać dogmat religijny. Wszystko co było w świecie istotnie wielkiem i pięknem, rozdziło się z sumień i serc, było gotowem do ofiar. Katolicyzm nie chce dawać, ale chce brać. Każe słuchać siebie i w razie nieposłuchu grozi wiekuistym potępieniem. Wszystkie inne katolicyzmy postępują podobnie i wołają: Wierz we mnie i słuchaj mnie, bo cię ogłoszę za zdrajcę sprawy narodowej, społecznej, ludowej, państwowej, czy jak ją tam zwali. I będziesz traktowany jako odszczepieniec i herezyk. I nikt w Polsce nie rozumie, że człowiek jutra musi koniecznie zacząć od śmiałego, bohaterskiego odszczepieństwa i herezji. I niewolno bać się żadnych katolików: ani rzymskich, ani endeckich, ani państwowych, ani społecznych. Jednego trzeba się bać: zdrady własnego sumienia.

Gdyby Polska miała o 50 procent mniej intelektualistów i o tyleż więcej charakterów, byłoby lepiej na świecie. Oto Mickiewicz ostrzega lud przed tymi, co go wyzyskują, ale któż w ciemnej Polsce odważy się pójść za Mickiewiczem, gdy kler każe iść za sobą? „Radzimy więc każdemu religijnemu chłopu — woła Mickiewicz — żeby nie ufał ludziom mówiącym mu w czasie wyborów o religii, a zwłaszcza jeśli ich słowom religijnym towarzyszyć będą pewne akcenty, pewne gesty, które chłop zna doskonale, gdyż obserwował je u handlarzy koni i agentów handlowych, a które najlepiej określmy, nazywając je jezuickimi...“ Albo inne słowo największego Polaka: „Lud, który walczy o swoją niepodległość, albo o rozszerzenie swoich swobód, ma prawo uważać za swoich przyrodzonych wrogów wszystkie stare dynastje i wszystkich członków dynastji, choćby zresztą godni byli szacunku w swem życiu prywatnem. Ten lud powinien nie ufać wysokim dostojnikom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo są przywiązani do kultu absolutyzmu bez względu na to, czy ten absolutyzm jest mahometański, czy herezycki, czy nawet ateistyczny“.

To jest głos Polski, najgłębszy, najczystszy, rzetelny i szczery. Ale ciemna masa pójdzie, niestety, za demagogami, mającymi do dyspozycji groźbę piekłem.

T. Gruda

Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu

(ciąg dalszy)

ZAMKNIĘCIE.

Patrzycie na mnie z różnactwem z kwadransu na kwadrans przerażeniem! Czytam w oczach waszych niepokojące pytanie: jakżeż wobec tak rozkorzenionego, tak uporczywie nawet sfery nauki czystej trzymającego się dogmatyzmu, można myśleć o ustrzeżeniu się go w upowszechnianiu wiedzy, nie mówiąc już o przeciwstawieniu mu się, które tu propaguję?

Tak, drodzy! propaguję przeciwstawienie się dogmatyzmowi mimo wszystko, com tu o nim mówił, nie! właśnie dlatego, co mówiłem o nim i o Wiedzy Żywej.

Niemożliwym byłoby przeciwstawianie mu się wówczas tylko być może, gdyby dogmatyzm był popędem wrodzonym, gdyby był instynktem, z naturą umysłu ludzkiego związanym nierozdzielnie. A i to jeszcze?... Dziś bowiem zna biologja szeregi faktów a) naturalnego przeistaczania instynktów, w razie nagłej potrzeby społecznej, przez pszczoły i termity¹⁾, drogą hodowlaną; b) zmiany, u ptaków i ssących, jednych instynktów i popędów naturalnych, i to tak potężnych jak płciowe, na inne, wręcz odwrotne — drogą operacyjno - doświadczalną (Steinach, Zawadowski i inni); c) usuwania zupełnego, tąż drogą, pewnych instynktów i popędów (kastacja, jak Goodale i inni), a potem dowolnego ich wytwarzania nanowo (wszczepianiem gruczołów rozrodczych, jak Steinach, lub zastrzykiwaniem podskórnym ich miazgi, jak Pérezard); d) wytwarzania, drogą podobnych zabiegów, instynktu macierzyńskiego, na glebie obcej mu absolutnie, bo u samców, i to do dzieci obcych i, rzecz prosta, bez ciąży przecież! (Steinach u morświnek); e) wreszcie, i dla nas tu najważniejsze, bo niezwiązane z równoczesną zmianą morfologiczną narządów i kształtów, fakty zmiany stosunku naturalnego, odruchowego zwierząt do otoczenia (do bodźców i przedmiotów) na inny, odwrotny, drogą wychowywania w określonych wpływach, w określonym środowisku (u robaków, krabów, ryb, R. Minkiewicz²⁾).

¹⁾ Pierwsze znane powszechnie w pszczelnictwie, drugie wykazane przez znakomitego badacza włoskiego Battista Grassi. Patrz o tem w końcu pierwszej części pracy mej „Próba analizy instynktu metodą obiektywną“, Warszawa, Przegląd Filozoficzny r. 1907.

²⁾ Patrz wytyczne tych wieloletnich prac doświadczalnych w „Próbie analizy instynktu“ części II i III „Przegląd filozoficzny“ 1907 i 1908, oraz w książce p.t. „Podstawy doświadczalne i teoretyczne nowego pojmowania zjawisk nerwowych“, zwłaszcza rozdział IV. Dalsze badania w toku. Ciekawi znajdą w „Pracach Instytutu im. Nenckiego“ studjum jednej ze słuchaczek moich z Wolnej Wszechnicy (Franciszki Gutglas) nad przełamywaniem naturalnego popędu żab do barw, drogą wychowania w nich nałogu odmiennego, zaś w szeregu innych studjów (S. Razwiłowskiej, Salomei Biderman i Leonji Papierbuch) pouczające przykłady przewagi reakcji nabytej nad tak potężnym odruchem, jak rzucanie się żab na jadło (na żywego owada).

Nie tu miejsce na traktowanie tej sprawy obszerniejsze, nie trudno jednak najmniej „wtajemniczonemu“ zrozumieć olbrzymią wprost doniosłość tych wyników doświadczalnych nie tylko dla nauki czystej, ale właśnie dla pedagogiki w najszerszym znaczeniu, dla wychowania indywidualnego i społecznego, dla zagadnienia Postępu wreszcie i wiary w jego możliwość i realną możność.

Wracając do sprawy dogmatyzmu stwierdzić trzeba, że na istnienie instynktu dogmatyzacji „niema absolutnie żadnych danych“. Istnieje jedynie zakorzeniony od wieków nałóg, na rzekomej „potrzebie“, wmawianej w ludzi z pokolenia na pokolenie wszczepiany i kultywowany świadomie dla pewnych celów, dla pewnych wcale nie idealnej natury potrzeb, na użytek pewnych osób, grup, kast i klas żadnych władzy w najrozmaitszej jej postaci, żadnych bogactw, przywilejów, wyłączności, znaczenia, posłuszeństwa, czci, honoru i dostojęństw, a posługujących się właśnie dogmatyzowaniem siebie i tego co rzekomo reprezentują, jako najpewniejszym środkiem utrzymania swego autorytetu, swego władztwa, środkiem pewniejszym stokroć od czysto fizycznego przymusu.

Tym sferom, tym potrzebom, tym celom solą w oku, zawadą nienawistną jest Wiedza Żywa i rzetelne upowszechnianie jej w masach. Niczego się tak nie boją, jak wyzwolenia się ludzi z więzów dogmatyzmu, jak obudzenia się w masach samodzielnego myślenia i działalności twórczej, jak wejścia ludzkości w bliższy kontakt z rzeczywistością obiektywną, z ujmującą tę rzeczywistość wiedzą zdobywcą.

Pomyślcież, toć tym właśnie potrzebującym dogmatyzmu jak powietrza i wody „miłym“ celom kasty władających i „stworzonych do władania“ służyłby wyłącznie popularyzator, przyczyniający się w swej pracy oświatowej do podtrzymywania w umysłach dogmatyzmu, w jakimkolwiek bądź z wytkniętych powyżej jego składników i przejawów „naukowych“.

Dlatego tylko podjąłem ten naprawdę niemały trud zanalizowania przed wami owych składników i przejawów dogmatyzmu, by wyostrzyć postrzegawczość waszą w tej mierze, by ułatwić wam pracę otrząśnięcia się z tej rdzy, z tej pleśni pasorzytnej, i strzeżenia od niej siebie i tych, komu wiedzę nieść macie.

Nakazuje to wam, władnie i kategorycznie, Wysocka Misja wasza: szczytne, wielkie posłaniestwo uludowania wiedzy umiejętnej.

Nakazują to wam przyjęte na siebie wraz z posłaniem obowiązkami. A obowiązki te są trojakiej natury:

1. Obowiązek względem wiedzy samej (naukowej): rzetelny, głęboki i serdeczny stosunek do wiedzy, a ten nie na czem innym polega, jeno właśnie przedewszystkiem na wniknięciu w jej rdzenną istotę, w jej naturę, w jej

życie organiczne; na zrozumieniu jej wielkości rzeczywistej, jej źródeł twórczych, na wycuciu tętna zasadniczego jej Żywej Potęgi; a następnie na podawaniu jej taką, jaką jest naprawdę, nieznaną spoczynku, bezustannie w dal rwącą rzeką zdobywcą, wiecznie zmienną, wiecznie prześcigającą swe wczorajsze zdobycze, wiecznie odnawiającą się w swych źródłach — w niewyczerpanem wywierzysku Myśli Twórczej.

2. Obowiązek wobec jednostki ludzkiej (pedagogiczny w ścisłym znaczeniu): rzetelny, głęboki, serdeczny stosunek do ucznia, a ten polega na postępowaniu następującem: otwierać oczy na rzeczywistość żywą, nie zaprószać ich martwicą przeżytych teorii;

oświecać nagiem słońcem prawdy, nie tumanić rzekomą prawd i praw naukowych niewzruszalnością;

poszerzać horyzonty myśli, nie zacieśniać podawaniem „skończonych w sobie“ systemów;

rozbudzać pęd badawczy, nie przytłaczać pokładami gotowych rozwiązań;

usamodzielniać, nie okajdaniać jarzmem autorytetu, nie podawać we władztwo [autorytetów; wprawiać w ruch, nie zaś znieruchomić intelekt dogmatem nibynaukowym;

ośmielać myśl, nie przerażać, nie zastraszać, nie wzbraniać sięgania w ciemną głęb zagadnień; hartować, wyzwalając dzielność, rozwijać tężyźnię ducha w myśleniu i życiu;

uczyć patrzeć w oczy rzeczywistości, jakąkolwiek jest ona;

uczyć wysiłku czynnego, budzić pasję zdobywcą, niepohamowaną żądzę wdzierania się na szczyt poznania, nie zaś przyjmować li biernie, co z łaski kto poda;

tepć bierność, walczyć ze skostnieniem, wypełniać lęk przed nowem, przed dotąd niespotykanem;

kształtować odrębność, indywidualizować myślenie, różnicować charakter, nie zaś ujednolicać koszarowo, po prusku;

wogóle, rozwijać sprawność myślową, samorzutność i plastyczność chwytną, pobudliwą i możliwie bujną, możliwie rozległą, iżby zaoszczędzić młodemu pokoleniu bolesnych nieporozumień z rzeczywistością obiektywną, straszliwego rozbratu ze współczesnością. I bez tych tragedii bowiem ma każdy człowiek dość cierpienia w życiu.

3. Obowiązek wobec społeczeństwa, wobec Narodu jako całości (obywatelski w ścisłym znaczeniu): rzetelny, głęboki, serdeczny do społeczeństwa (do Narodu) stosunek.

Polegać on będzie na uwspółcześnianiu społeczeństwa w każdej dziedzinie Wiedzy Żywej, w każdym zakresie zagadnień myślowych, iżby ciążąca nad społecznością (nad Narodem) przeszłość myślowa nie leżała zaporą nieprzełamaną na drodze spotkania się z Teraźniejszością, ze Współczesnością, iżby nie uniemożliwiła społeczeństwu porozumienia z tem, co w Narodzie i w Ludzkości jest najwyższe: z Genjuszem Twórczym, nie z tym tylko, co objawił się niegdyś w uznanych już twórcach i twórcach wczorajszych, lecz i z tym co Dziś się objawia w dzisiejszych

twórcach i twórcach, a Jutro objawi się znowu w nowych.

Obowiązek ten, jak widzimy, obejmuje jednym rzutem dwie rzeczy, dwie sprawy: dotyczy z jednej strony społeczeństwa (Narodu) jako zbiorowości, jako masy ludzkiej, z drugiej społeczeństwa (Narodu) jako łona macierzystego, jako kolebki genjusza.

Uwspółcześniać — oto cel istotny upowszechniania wiedzy umiejętnej.

Bowiem zdać trzeba sobie sprawę z tego, że upowszechnia wiedzę świadomie lub bezwiednie każdy człowiek, wiedzę taką na jaką go stać, jakiej mu udzielono, jaką sam w ciągu życia nabył własną obserwacją, własnym przemyśleniem. Upowszechnia swą wiedzą wśród równych mu wiekiem i stanowiskiem, i wśród niższych i młodszych, zwłaszcza.

Ale waszem zadaniem, waszym obowiązkiem i posłanictwem jest to właśnie, by upowszechniana przez wszystkich ludzi wiedza była wiedzą umienną i współczesną, a przynajmniej jaknajbliższą współczesności. Waszem posłanictwem jest, by w sposobach myślenia, w zakresie posiadanych faktów, w stosunku wreszcie do rzeczywistości i wiedzy o niej, człowiek żyjący dziś, w wieku subtelności psychologicznych i głębi Edwarda Abramowskiego, w wieku epokowych odkryć Marii Skłodowskiej i Piotra Curie'go, nie pozostawał wciąż jeszcze na poziomie troglodyty jaskiniowego z epoki drugiego zlodowacenia Europy czy drugiego okresu międzylodowcowego.

Zdaje sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie tak pojmowane upowszechnianie wiedzy następcza w zastosowaniu praktycznym, w codziennej szarej pracy oświatowej. Czy jednak praca ta nie stanie się przez to właśnie mniej szarą, bardziej słoneczną, bo bardziej twórczą, a mniej szablonową?... I czy nie jest dumą człowieka żywego, mocnego w sobie, wołać wraz z poetą: „lubie łamać granit?“... (Ant. Lange)

Wiem również, iż trudności rosną jakoby w miarę oddalenia rzecznika upowszechniania wiedzy od bezpośredniego źródła samej Wiedzy Żywej: twórczości naukowej. Przeświadczony wszakże jestem, że więcej tu jest trudności pozornych niżli istotnych, i więcej psychologicznych, niżli rzeczowo-naukowych.

Jeśli trudności te znaczniejsze są, niżli być mogły, winą to odwieczna nas wszystkich, tak nauczycieli przyrodoznawstwa jak nauczycieli t. zw. „humanistyki“, zwłaszcza języka i historii, iżeśmy kroczyli tak długo i krocimy najczęściej dotychczas drogą najmniejszego dla nas wysiłku nauczycielskiego, iżeśmy dla względów nieistotnych, dla względów nauce i nauczaniu obcych, czynili z Żywej Wiedzy mumję muzealną, a z nieograniczonej, wiecznie zmiennej rzeczywistości obiektywnej (zwłaszcza, powtarzam, w języku i dziejach ludzkości) jakieś wykrawki martwicy, jakiś cmentarz skamieniałych reguł, jakieś nudne różańce przesuwających się bez wewnętrznego związku rozwojowego, paciorków zdarzeń.

R. Minkiewicz

W krzywym zwierciadle

Upprzedzam czytelników, że ja się na polityce zupełnie nie znam. I nie tylko się nie znam, ale jej wcale nie rozumiem. Jeśli więc zdarzy mi się palnąć jakieś kapitalne głupstwo przy zamierzonym rozpatrywaniu pewnej sprawy politycznej, niech mi nikt tego nie ma za złe, możecie się conajwyżej śmiać z mojej naiwności; zresztą — będę się śmiał razem z wami.

Bo chcę z wami dzisiaj pogadać o wyborach. Nawet nie o wyborach, tylko o pewnych objawach społecznych, powstałych na tle zbliżających się wyborów.

Powiedział jakiś wielki polityk, bodaj czy nie sam Machiawel, że mowa służy ludziom do ukrywania myśli. Zapewne miał rację, bo to był wielki polityk i w dodatku żył w czasach rewolucyjnej cenzury. Nie jestem tylko całkiem pewny, czy to mądre zdanie znaczyło, że należy mówić zupełnie co innego, niż się myśli, czy też że nie należy mówić tego, co się myśli.

A to jest właśnie najciekawsza rzecz: bo na przykład, biskupi rzymsko-katolicy, zamieszkujący Polskę, wydali enuncjację, czy odezwę, nawołującą wszystkich katolików, naturalnie wszystkich w Polsce, do zjednoczenia się w celu wspólnego prowadzenia walki z żywiołami wywrotowymi. Kogóż biskupi rzymscy mieli na widoku? Chyba nie komunistów, bo przecież wśród zasadniczych, zaciętych przeciwników komunizmu jest dość ewangelików, żydów, prawosławnych, nawet bezwyznaniowców. Gdyby więc odezwie tej zależało rzeczywiście na wytworzeniu wspólnego frontu anti-komunistycznego, to do pracy wezwałaby wszystkich spokojnych obywateli bez różnicy wyznania.

Jeśli by nawet przypuścić, że biskupi rzymscy utożsamiają z wywrotowcami wszystkich żydów i pogan, czyli bezwyznaniowców, to w każdym razie powinni by zwrócić się ze swą odezwą do wszystkich chrześcijan, a nie tylko wyłącznie do rzymskich katolików.

Ponieważ, jak już zaznaczyłem, nie znam się zupełnie na polityce, więc naprawdę nie rozumiem sensu tej odezwy, przypuszczam tylko, że biskupi rzymscy, jako znani i doświadczeni politycy, wiedzieli dobrze co czynią, a postępowali właśnie w myśl wskazań Machiawela, czyli — że albo nie powiedzieli tego, co myśleli, a więc wzywali do walki wcale nie z komunizmem, tylko z innym jakimś wrogiem wewnętrznym, albo też powiedzieli coś wręcz odmiennego, niż myśleli, a w tym wypadku trzebaby wniesć, że właśnie chcą poprzeć komunizm.

Ogromnie żałuję, że nie kształciłem w Szkole Nauk Politycznych, może bym wtedy potrafił rozwiązać tę zagadkę polityczną i nie naraziłbym się na zarzut niekompetencji w sprawach tak niezmiernie ważnych.

Ale na szczęście tylko ja jeden jestem tak nieinteligentny, bo np. wodzowie endecji w mig uchwycili właściwy sens owej odezwy. Ha, wiadać, że jeśli odezwa była pisana przez Machiawelów, to i wśród interpretatorów jej nie

brak prawdziwych Machiawelów. Ci to mądrzy ludzie powiedzieli sobie: katolicy — to naturalnie my, co się wieszamy sutanny księżej, a wrogowie — to wszyscy ci, co z nami nie chcą pójść razem, a więc: żydzi, masoni, mniejszości narodowe, sanatorzy, socjaliści, wyzwoleńcy i tutti quanti.

I nie tylko sobie tak powiedzieli, ale i całą Polskę obwieścili, zwołując pod swój sztandar wszystkich katolików, nawet tych, co dopiero mają zamiar się ochrzcić, bo wszak, jak pismo Święte powiada: chęć starczy za uczynek.

I cóż dalej? A dalej to, że znalazł się inny Machiawel, red. Stpiczyński z „Głosu Prawdy“, który autorom machiawelskiej odezwy zapowiedział groźnie:

„Hola, panowie biskupi! My też jesteśmy do brymi katolikami i chodzimy do kościoła, o ile tylko mamy czas po temu. A jeśli wy nie sprostujecie waszej niewyraźnej odezwy i zgodzicie się milcząco bodaj na przesłanianie się waszą firmą przez narodową demokrację, to my wam przeprowadzimy rozdział kościoła od państwa, zrozumiano? Radzimy wam przeto z dobrego serca, przyłączcie raczej wasze kropidła do naszego scyzoryka, jak to było w „Panu Tadeuszu“, bo jak nie, to może z wami być krucho“.

I to już wszystko? Gdzie tam! I Polska Partja Socjalistyczna też ma swoich Machiawelów i nawet ogłasza odezwę, że P. P. S. ani myśli walczyć z religią, co ma znaczyć: i my też chodzimy do kościoła, o ile nie mamy nic lepszego do roboty i o ile akurat niema o tej porze wiece politycznego. Pocóż więc łączycie się z naszymi wrogami, kiedy w naszych szeregach czulibyście się, jak u siebie w domu; gotowi nawet jesteśmy poprzeć was materialnie i moralnie, gdybyście kiedy zechcieli urządzić strajk ekonomiczny.

Chociaż zupełnie nie znam się na polityce, to jednak z powyższych zestawień wyciągam niezmiernie, zdaje mi się, oryginalny wniosek, że kler rzymsko-katolicki musi być wielką potęgą w polityce, skoro o sojusz z nim ubiegają się tak poważne i silne partje polityczne. A w takim razie zaproponowałbym wolnomyślicielom, aby też wydali przedwyborczą odezwę, rozpoczynając ją od słów:

„My, wolnomyśliciele, nie walczymy z religią“.

Bo rzeczywiście — my nie walczymy z religią, bo z religią wogóle nie można walczyć, tak jak nie można walczyć z cieniem, ani z atomem, ani z siłą odśrodkową. Bo jakże tu walczyć z czemś co jest tylko pojęciem warunkowym, określeniem, nazwą, ale nie rzeczą samą w sobie? My walczymy nie z religią, a z tymi ludźmi, co sami siebie mianowali świętymi rzecznikami świętych imponderabiljów, my walczymy z świętą niewolą, narzucaną ludziom przez tych świętych rzeczników, my walczymy wreszcie z świętą Inkwizycją myśli, jaką chcą nam zaprowadzić nanowo święte zrzeczenia wszelkich świętych kościołów.

Nie tylko kościół rzymsko-katolicki. Również święty kościół żydowski usiłuje wzmocnić się

w tych czasach i sięga po władzę świecką z takim rozmachem, jakiego świat nie widział od czasu Zniesienia ghetta w Europie. Najważniejszą bronią tego kościoła jest, naturalnie, pieniądze, jak zresztą we wszystkich innych kościołach. Ale sposób ściągania podatku wyznaniowego przez gminę żydowską jest może jedyny w świecie. Posłuchajcie tylko: zarząd gminy wyznaniowej żydowskiej wyznacza każdemu żydowi „etat“, t. zn. nie pytając nikogo wyrokuje, ile dany obywatel ma zapłacić rocznie za zaszczyt należenia do gminy. Od tego wyroku niema apelacji: rzadkie protesty do Ministerstwa W. i O. pozostają najczęściej bez rezultatu, bo cóż to ministra ostatecznie wzrusza, że żydzi się gryzą między sobą. A jeśli delikwent nie może, czy nie chce zapłacić tego samowolnego podatku, to słuchajcie, co się dzieje: gmina żydowska nakazuje magistratowi sprzedać meble niewypłacalnego dłużnika! Bez sądu, bez apelacji! I magistrat np. Warszawy, stolicy polsko-katolickiego państwa, na rozkaz zarządu gminy żydowskiej urządza licytację i sprzedaje graty obywatela, nie mogącego lub nie chcącego płacić wygórowanych często podatków na utrzymanie rabinatu lub mikwy wyznaniowej!

I to się dzieje w państwie, zaliczającym się do ucywilizowanych zachodnio-europejskich społeczeństw w XX wieku p. Ch. n.

Ale ten nacisk policyjny bynajmniej gminie żydowskiej i rabinatowi nie wystarcza. Prócz władzy nad kieszenią chcą mieć jeszcze władzę nad duszami. I z niebywałą zaciętością prześladowają tych współobywateli, którzy choćby częściowo usiłują się wyzwolić z pęt wyznaniowych.

Świeżo mamy jeszcze w pamięci niesłychany fakt odmowy pochowania na cmentarzu żydowskim prochów żyda, którego ciało zostało spopielone w krematorium w Gdańsku.

Nie pomogła nawet interwencja władz państwowych: tysiące sfanatyzowanych przez swoich rabinów wyznawców starego testamentu siłą oparło się policji, która próbowała zmusić władze cmentarne do zakopania urny w „poświęcaną“ ziemię i — policja skapitulowała. Naza jutrz Komisarz rządu przeprosił publicznie żydów, że chciał się mieszać do ich spraw wyznaniowych, i nieczyste prochy żyda powędrowały z powrotem do Gdańska.

Dalszym etapem prób ujęcia w żelazne rękawice opornych współwyznawców jest sprawa obrzezania. Dawniej żyd meldował u rabina, jako urzędnika stanu cywilnego, nowonarodzonego syna i otrzymywał świadectwo, na mocy któ-

rego w komisarjacie spisywano akt urodzenia. Zdarzało się często, że postępowi żydzi podawali dzieci swoje do zapisu, jako żydów, ale chłopców nie dawali obrzezać. To się przedstawicielom Jehowy w Polsce nie podoba, trzeba to zmienić. I oto rabini wydają rozkaz, aby świadectwa wystawiać dzieciom dopiero po obrzezaniu. Nie pomagają protesty rodziców, nie pomagają apelacje do władz państwowych, nie pomagają nawet rozkazy ministerjalne: bez rytualnego okaleczenia dziecka — niema metryki, władze państwowe są bezsilne wobec rabinów.

A w tej walce Jehowistów z cywilizacją i kulturą światową dzielnie rabinom sekundują ich fanatyczni zwolennicy. Zawiażują się specjalne towarzystwa „obrony sabatu“, których członkowie grożą sabotażem kupcom, handlującym w sobotę (przyszły lingwista - historyk znajdzie wspólny pierwiastek tych dwóch wyrazów: sobota i sabotaż).

Inne znów związki zarabiają na zbawienie przez prześladowanie tych rodziców, którzy synów swych nie dali obrzezać. Chcą ich zmusić, aby poddano tej operacji chłopców, którzy w chwili obecnej liczą już kilka lub kilkanaście lat życia. Denuncjacje, listy anonimowe, groźby bojkotu — oto szlachetne narzędzia pracy obrońców obrzędu rytualnego, który nierzadko staje się mordem rytualnym, gdyż dzieci niejednokrotnie zarażają się lub umierają przy tej dzikiej operacji.

Przypuszczam, że te właśnie okropne skutki obrzezania natchnęły zarząd gminy żydowskiej do zwołania specjalnej komisji „obrzezaniowej“, do której zaproszono aż trzech lekarzy żydów. Ponieważ obrady tej komisji zostały otoczone nieprzebytą tajemnicą, nie wiemy, czego zażądali lekarze. Wiemy natomiast z pism, że komisja ta nie postanowiła, ponieważ rabini nie mogli się pogodzić z lekarzami.

Nic dziwnego; lekarze, choćby byli bardzo pobożni, jednak coś niecoś słyszeli o antyseptyce i nie mogą mieć zupełnego zaufania do czystości ust, rąk i nożów mohalów-operatorów. Rabini zaś całą swoją mądrość i wiedzę opierają na biblji i talmudzie, które to księgi są bardzo boskie i święte wprawdzie, ale były pisane w czasach, kiedy o zarazkach chorobotwórczych ani ludzie ani bogowie jeszcze nie wiedzieli.

A może jednak znajdzie się jakiś żydowski Machiawel, który potrafi pogodzić fanatyzm i nieuctwo z postępową wiedzą.

Józef Landau

DZIAŁ SPECJALNY

Inkwizycja Święta w Polsce

(ciąg dalszy)

Konstytucja Zygmunta I, r. 1543, przyznaje duchowieństwu prawo sądzenia czarów i czarownic.

August II, 5 maja 1703 r. z Malbarga, poleca po rozpatrzeniu przez duchowieństwo sądzić czarownice w magistratach miejskich.

August II 25 kwietnia 1727 r. zabrania magistratom sądzenia spraw o czary.

1766 r. Obywatelka z pod Warszawy torturuje kobiety podejrzane o stosunki z szatanem i każe je palić.

1776 r. na wniosek kasztelana Wojciecha Klu-

szewskiego sejm zabronił procesów o czary oraz torturowania, a karę śmierci zniósł na zawsze. (Dyjarjusz sejm. 1776 r. str. 432. Vol. leg. VIII. str. 547). Wybito nawet medale z napisem z tego powodu.

Co do owej sławionej przez Chołoniewskiego tolerancji, to dość będzie przytoczyć ustęp z przedmowy Zambkowicza, sławnego tłumacza „Młota na Czarownicę“ z 1614 r. „Jeśli który błąd umysłów ludzkich wykorzenieć bardziej potrzeba, osobiwie ten, który twierdzi, że czary nie są i przez nie ludziom żadne szkody podpadać nie mogą“.

Kto rozumie polski wyraz „wykorzenieć“, ten oceni, iż tu o tolerowaniu odmiennych opinii mowy być nie może!

Jak wiadomo, na skutek bulli papieża Inocentego VIII z 4 grudnia 1489 r., inkwizytorowie Sprenger i Justitor 1489 r. w Kolonii wydrukowali „Malleus Maleficorum“ podręcznik tropienia, prześladowania czarownic i czarowników (a w tej liczbie wszystkich tych, którzy odważyliby się myśleć odmiennie od tego co Kościół św. katolicki do wierzenia podaje i nakazuje). Proces o czary jest właściwie procesem religijnym. Dla skazania należy koniecznie z oskarżonych wydobyć: 1) że szkodzili materialnie bliźnim, 2) że wyparli się Boga w Trójcy jedynego, 3) że łączyli się cielesnie z szatanem (sodomja, z duchem bezcielesnym). Cenne to dzieło łacińskie do domowego użytku przełożył na polski Zambkowicz 1614 r.

Że stosy w Polsce gorzały i to nie na żarty, mamy dowody chociażby z dziennika podróży po Polsce w latach 1670 - 1672, Ulryka Werdum („Przewodnik naukowy i literacki“ dodatek do Gaz. Lwowskiej, rocznik 4. 1876 r. Redakt. Wład. Łoziński. Lwów 1876, str. 650).

Michał Fedorowski w Bibliotece Wisły (T.II. „Lud okolic Żarek-Siewierza i Pilicy“ 1889 r. str. 260), opowiada, iż jeszcze około 1850 r. w czasie suszy pławiono kobiety w wielkim stawie miasta Pilicy!

Inkwizycja Święta paliła po za Polską największych geniuszy świata, najtęższe głowy, samodzielne umysły. Czytajmy, co pisze oto Kazimierz Chłędowski („Rzym, ludzie Baroku“, Lwów 1912 na str. 583) o Nolańczyku Giordano Bruno, spalonym w Rzymie 18 lutego 1600 r. jako heretyk i sodomita: „Bruno najgorliwszym krzewicielem teorii Mikołaja Kopernika i pierwszy istotnie zrozumiał, co to jest wszechświat. Rozumiał, iż życie przenika wszystkie istoty i przeczuwał istnienie jednej siły, działającej w całym wszechświecie (Panteizmu)“.

Zdradzony przez podmówionego spowiednika, Mocenigo, wydany Bruno Inkwizycji Świętej. Pisma tego sodomity zapłodniły duchowo Goethego, wpływały na Spinozę, Leibnitz'a, Fichtego, Schellinga i Hegla. Umarł jako sodomita! Skazując plugawion!

Tak nasza bohaterska Malcherowa ginie na stosie jako żydówka, którą nigdy nie była. Łukasz Górnicki („Dzieje w koronie Polskiej“ od r. 1538 do 1572, wydanie Turow-

skiego. Sanok, 1855 r. na str. 5 (pisze, pod 1539 r. „Tego czasu Malcherową, mieszkającą krakowską, białogłową w lat ośmdziesięciu o żydowską wiarę spalono na rynku krakowskim, na co patrzyłem. Zebrał był ks. Gamrat¹⁾, biskup krakowski, kanoniki wszystkiej kolegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary... Gdy zadano jej pytanie o bóstwie Jezusa, odpowiedziała: „A nie miał ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jeno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, taki umrzeć nie może“... Mówili nadto siła z nią doktorowie, a im więcej mówili, tem ona w swem przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa gdy się od tej żydowskiej odwieść nie dała (Ł. Górnicki zapomina, że Arjanie-Socjanie, kalwini również Jezusowi bóstwa odmawiają), naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano, w kilka dni potem (zapewne po torturach czyli „ciągnięciu“ prawdy i „braniu w łapki“) spalono, na którą śmierć szła najmniej nie stwożona“.

Umarła w mniemaniu pospolstwa jako żydówka odstępczyni, — tak samo jak Giordano Bruno umierał jako sodomita. Stara to metoda Inkwizycji Świętej plugawić swe ofiary.

Warto czytać Władysława Smoleńskiego: „Przewrót Umysłowy w Polsce wieku XVIII“ 1891. Znajdziecie tam zastanawiającą ciemność kleru, ciemność, która każdą myśl nową łapczywie poczytuje za herezję i jako taką prześladować nie przestanie aż do momentu, w którym oświata na tyle się dźwignie, iż niczem nie usprawiedliwiony autorytet zacofanego i mało ukształconego kleru, wpływu na oświecone i myślące masy wywierać nie będzie!

* * *

Jakże dalekim jest obraz Inkwizycji Świętej w Polsce, pobieżnie naszkicowanej wyżej, od tej rajskiej sielanki „nowatorów“, „sektarzy“, „heretyków“, którą daje Chołoniewski w swym słodkim „Duchu Dziejów Polski“.

Prawda, nie miała Polska inkwizytorów tej miary co hiszpański Torquemada. Nasi „heretykowie“ i „nowatorzy“ ani dorównali wielkim Czechom Hussowi i Hieronimowi z Pragi (spłonęli na stosach 1415-1416).

Wielki patryjota, twórca Legionów polskich za I-ej Rowolucji Francuskiej, Józef Wybicki (1742 — 1822), uczeń jezuitów, zanotuje w swym pamiętniku (Warszawa 1905, Gebethner i Wolff T.I. str. 39): „Jezuici w innych krajach oświeceni u nas w grubej niewiadomości“ — „myśleć nie mogli (bagatelka!), nawet zakazywali“ (tylko!). „Żywość dowcipu, ciekawość („Pierwszy stopień do piekła“), łatwe pojęcie, te najdroższe dary natury, były u nich (jezuitów, wychowawców narodu) przy warą;

¹⁾ Gamrat Piotr prymas, zmarł 1545 r., ustanowił inkwizytora na dyjeceję krakowską. Znany z wesołego życia (gamratowania), powolne narzędzie w rękach królowej Bony. Człowiek „renesansowy“, pojmował „odrodzenie“ jako „orgię ludzkości“ — (zobacz J. Matejki obraz „Powrót Gamrata z uczty na Wawelu“).

trzeba było być koniecznie zimnym, ponurym, milczącym i jak zwykle mniehy aż do podłości pokornym". („Pokora Niebios przebija") — str. 40: „Myśleć nie kazano („Jendor myślał i zdechl"). Chwalono bojaźliwość, podłość, wytrwałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości i żywości dowcipu, zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia" (o tej chłostie powiem przy sposobności na pod-

stawie pamiętników W. K. Stattlera i dr. Morawskiego).

Karać, poniżać, ogłupiać (bezmyślność), dławic, oto zadanie tego ważnego organu walki o byt Kościoła, jakim była Inkwizycja Święta (jezuici tylko objęli spadek po dominikanach i franciszkanach) wszędzie, a więc i w „otwartych granicach Polski".

Marjan Wawrzeniecki

Prawowierna herezja

Po całym świecie daremnie szukalibyśmy takiej blagierskiej postawy wobec zagadnień religijnych, jaką widzimy na każdym kroku w Polsce. Masy tak zwanych maluczkich przechowują szczątki wierzeń pogańskich odzianych w nomenklaturę chrześcijańską, czyli raczej rzymsko-katolicką, a zaś wiara tak zwanych oświeconych jest sobie sentymentem ironiczno-sceptycznym w stosunku do przedmiotu wierzeń i obłudnie poważnym na pokaz. W pewnych kołach komplikuje się to jeszcze snobizmem. Zaczyna być modnym, aby się przy sposobności i niesposobności możliwie ostentacyjnie żegnać krzyżem świętym, aby przy wchodzeniu do mieszkania mówić „pochwalonego" itd. Na zjazdach katolickich panowie wojewodzi komplementują katolicyzm, jako że poza nim niemasz polskości, pan Dmowski wysławia go jako wyznanie, które uczy obywateli się bez pieniędzy, chociaż jednocześnie rząd polski musi zabiegać o pożyczkę, a pan Brodowski wypisze czarne na białym, że kto nie chodzi na mszę, ten nie wie co to jest polskość.

Ale w ten zestrojony chór chwalców Rzymu wpadnie raptem głos pana Artura Górskiego, który w bardzo prawowiernym piśmie poznańskim zacznie utyskiwać, że masy ludu polskiego, które od stuleci są fanatycznie katolickimi, nie wiedzą nic i nie chcą wiedzieć o polskości. Jeden więc powiada, że dość być katolikiem, aby być Polakiem, drugi dowodzi, że gdy się jest dziewięć wieków katolikiem, to można jeszcze nie wiedzieć, co to jest polskość. Jest to sobie takie bałagulskie przelewianie z pustego w próżne gwoździ przypodobania się tym wszystkim dygnitarzom rzymskim, którzy dzierżą władzę w swoim ręku i trzęsą wszystkim, co się tylko trząść daje.

Blagierskie desintéressement wobec sprawy wolności sumienia słucha położywszy uszy po sobie, że Polonia semper fidelis, czy też semper servilis komuś czy czemuś, i nawet nie zapyta, co to za Polonia? Ta Polonia, która jedynie na to miano zasługuje, to jest intelekt i charakter, była — powiedzmy to odrazu — zawsze herezycka, chociaż Rzym chytrze udawał, że tego nie widzi, myśląc, że i owa Polonia tego nie dostrzeże, czyli że zostanie zachowana jedynozbawcza fikcja ku zadowoleniu stron obu. Jakoż istotnie, Polonia ucieszona dobrą cenzurką z pobożności, spała sobie wśród dymów kadzidlanych przy dźwięku dzwonów i dzwoneczków dosyć

długo, aż wreszcie budzić się zaczyna i spostrzega rzeczy dziwne.

Nasi historycy polityki, literatury itd. dość są zgodni co do tego, że kołtuniaste polskie Słowiany po gromadnym ochrzczeniu, bardzo długo nie rozumiały, czemu to im się zabiera Peruna i straszy się ich nowymi, nieznanymi bóstwami. W trzynastym i czternastym wieku ludziska w Polsce nie wiedzieli w co wierzą, czy nie wierzą, umierali niechrzczeni i niebierzmowani, i dobrze im się działo. Żywsze zainteresowanie dla Polski okazał Rzym dopiero wówczas, gdy w wieku szesnastym przyszła do niej konkurencyjna reformacja. Od tej chwili właściwie datuje się pierwsze zainteresowanie się religią chrześcijańską w Polsce. Rzym staje do walki z reformacją i przy pomocy jezuitów zabija herezję tak dokładnie, że i z kultury polskiej nie zostaje prawie nic. Reakcja katolicka w Polsce nie ma równej sobie na całym świecie. Zabrano się tak gorliwie do pielgrzymek, koronowania cudownych obrazów, fundowania klasztorów i kościołów, a w chwilach wolniejszych do pijatyk, uciech wszelakich i handlu matką-ojczyzną, że niebawem w przepełnionych świątyniach można było odśpiewać uroczyste Te Deum za przynależność do nowych monarchów. Semper servilis, czy też fidelis... Wszystko jedno.

Do kościoła rzymskiego można się ustosunkować różnie, dla bezmyślności rodzinnej można mieć uczucie tylko niesmaku i obrzydzenia. Nidzy nie było usiłowań, aby zająć właściwą postawę wobec faktu, że wszystko, literalnie wszystko, co w Polsce czuło, myślało i tworzyło, było do gruntu antyrzymskie, heretyckie, kacerskie. Jeszcze zanim Luter wystąpił w Niemczech, budząc naród swój do życia samodzielnego i od Rzymu niezależnego, nasz Jan Ostroróg ostrzegał głośno naród i rząd przed wyzyskiem „chytrych włochów", którzy przywłaszczyli sobie władzę nad światem prawem kaduka i wszystkim narodom każą sobie płacić haracz. Po nim przyszedł Rej, ojciec piśmienictwa polskiego i wielki buntownik przeciwko Rzymowi. Nawet poważny Kochanowski wydrwił klerykalizm rzymski w swoich wesołych fraszkach, nie biorąc poważnie tego wszystkiego, co kler do wierzenia podawał strzyżonym przez siebie owieczkom. Modrzewski głosił potrzebę kościoła niezależnego od Rzymu i nawet arcybiskup Uchański, przyjaźniący się z panem Fryczem, podzielał jego heretyckie poglądy

wbrew dąsom Rzymu. Jeden tylko Skarga nie przestawał nawoływać, że „pierwej Kościoła i dusz ludzkich bronić, niżli ojczyzny, bo jeśli ta ziemiska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim.“

Reakcja katolicka przyniosła z sobą prawowierność, ciemnotę, demoralizację, przekupstwo, łapownictwo, pijaństwo i rozpustę. Zamilkli Kochanowscy, Modrzewscy, a nawet jowialni Rejowie i ozwały się głosy księży Baków i Chmielowskich. Literatura polska z bogactwem zaczęła wszelakimi „Ścierkami do utarcia gęby zatwardziałemu grzesznikowi“, „Trąbami ostatecznymi“, „Pistoletami do zabicia grzechu śmiertelnego“, „Wojskami afektów nowo-zarekrutowanych“ itd. Milczała Polska, przemawiał wyłącznie Rzym i przemawiał po swojemu. Ale gdy pod tem wyłącznem jego panowaniem Polska znalazła się na skraju przepaści i przebudziła się z fatalnej rzymskiej hypnozy, pierwszym jej słowem było znowuż słowo herezji. Niema literalnie ani jednej wybitniejszej postaci w życiu polskiem owych czasów, która nie byłaby nastrojona krytycznie lub wrogo względem Rzymu. Drwi z „wielebnego głupstwa“ wesoły biskup Krasicki, przyznając się, że

— jak to bywa zwyczajnie na świecie, —
Niegdyś i ja też siedząc w mantolecie,
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
Szedłem dla grosza i dla chwały bożej.
Albo drwił sobie wesoło z obserwanta, który
dziwił się, że biskup je w piątek wołowinę, zamiast faszzerowanego szczupaka:
Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła,
Bym ja w piątek na wole zajechał do piekła,
A waść miał na szczupaku dostać się do
[nieba...]

Kołłataj opisywał machinacje połączone z kanonizacją Jana Kantego, który został w Rzymie uznany za heretyka i trzeba było chytrze udowodnić, że był jeszcze jeden Jan i że tamten był heretykiem. Staszic gromił „zabobonców“, odmawiając im prawa do tuczenia się krzywdą ludzkiej ciemnoty. Trembecki kpił sobie z „świętego“ ks. Marka, który „oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni“, a do biskupa Rybińskiego pisał, aby pleban nie bredził

Wiele dni spadał anioł z Olimpu strącony,
Jakim kamieniem błyszczą empirejskie trony,
W co duchy patrzą, którym Bóg na główkach
[siedzi...]

Cieszył się tem zacny pieczeniarsz i wielce utalentowany poeta, że

Żyje tu starodawne Abrahama plemię,
I menonista, który krwawił niegdyś ziemię,
Dysydent w samem piśmie szukający smaku,
I rzymiańczyk wszystkiemu wierzący bez braku...
My, błahe rąk boskich lepianki
O rzeczach niepojętych nie wszczynamy
[wzmianki...]

Każdy swoje spokojnie aż do dni ostatka
Chowa obrządku jak go nauczyła matka...
Modlimy się, czy kopiać, czy pędząc na paszę,
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.

Drużbacka, Zabłocki, Osiński, Węgierski wszyscy zgodnie drwią z zabobonów, wszyscy potępiają chciwość plebanów i nie zamykają oczu na stopnie, po których wspina się duchowny karjerowicz wzwyż aż do fioletów biskupich. Oto np. wesoły i uszczypliwy Tomasz Kajetan Węgierski w liście do ks. Węgierskiego wylicza, niezawodnie znane mu dobrze, sposoby kariery duchownej:

Porzuć Apolina i z większym honorem
Stań się jakiej piękności dusznym dyrektorem;
Albo jeśli się sądzisz jeszcze nader trwałym,
Staraj się wdziękem jakim podobać zdawniałym...
Wkrótce zmienisz w fiolet czarną rewerendę,
Porzucisz dla biskupstwa ubogą prebendę,
A codziennie w coraz wyższe wynosząc się sfery,
Będiesz zalegał krzesła i dźwigał orderzy,
I, na starość w lubieżnym spoczawszy seraju,
Pójdiesz, jak święty biskup, prosto stąd do raju.
Nam świeckim nie uchodzą wcale takie żarty,
Zarazby nas w moc swoją zagarnęły czarty:
Lecz wy, co z Panem Bogiem codziennie rozmawiacie,

Co go codziennie pijecie i codziennie zjadacie,
Łacniejsza wam z nim zgoda: Aleksander szósty
Wam wszystkim te pomyślnie wyjednał odpusty...

Pamiętnikarze owych czasów wynoszą na jaw niezliczone przykłady ciemnoty, głupoty, podłości tych wszystkich, co z urzędu świecić mieli przykładem światobliwości. Wiek oświecenia folguje sobie pod każdym względem za narzucone zgłupienie czasów saskich. Niema jako tako oświeconego człowieka, który nie patrzyłby z uczuciem wzgardy na cechową pobożność. Od Francuzów nauczyli się ludzie odróżniać między religją a Kościołem, uważając, że obie te sprawy nie tylko że nie są identyczne, ale że nawet nie mają z sobą nic wspólnego. Jeszcze tu i owdzie pokutują w podświadomości dawne wyobrażenia i przypłaczą się niekiedy, dając dowód, że głosy po oświeceniu jezuickiem jeszcze nie zupełnie wytrzebiały. Tak naprzykład poczyty Karpinski opisał w pamiętniku rozpustę króla Stanisława, ale zaraz doda, że był to człowiek który, miał „mocną religję“. Nie zdołał nawet pomyśleć, że mocna religja i mocna rozpusta wykluczają się nawzajem. Zresztą zdarzyło się to samo historykowi katolickiemu, Józefowi Szujskiemu, który w barwach najczarniejszych opisał wiek trzynasty, wymieniając jego niezliczone zbrodnie a potem z uczuciem radości melduje, że ten wiek był wyjątkowo religijny i że nie miał niedowiarków. Gdyby spróbował powiedzieć o pierwszych chrześcijanach, że mieli głęboką wiarę, ale wytruwali się wzajemnie i wymordowywali, nie mówiąc o kazirodztwach i świętokradztwach, spostrzegłby może, że powiedział wielkie głupstwo.

Romantyzm polski był znowuż reakcją przeciwko oświeceniu i nagromadził do zbawienia ojczyzny tyle strzyg i upiorów wszelakich, jak nigdzie indziej. Ale rzecz dziwna, gdy przyszło zainteresowanie dla religji, zbudził się krytycyzm głębszy, niż w wieku oświecenia! Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Trentowski i wielu innych to wielcy heretycy! Prelekcje Mickiewicza

dostały się całkiem słusznie na indeks rzymski, podobnie, jak jego artykuły przeciwpapieskie w Trybunie Ludów. Słowackiego Kordjan i sławne oktawy w Beniowskim będą miały zawsze potężny anti-rzymski rezonans i na to żadne komentarze nie poradzą. Goszczyńskiemu wyrwie się wreszcie z duszy ostry okrzyk, że niepodobna być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem jednocześnie, a Trentowski w swojej „Chowannie” znajdzie ostre słowa i akcenty dla potępienia zachłanności i ciemnoty Rzymu.

Ten wybitnie heretycki krytycyzm polski nie milknie ani na chwilę i towarzyszy poecie, uczonemu, filozofowi, literatowi, publicyście, krytykowi literackiemu. Świętochowski, Niemojewski, Stanisław Brzozowski, Konopnicka, Witkiewicz, ba! nawet dzisiejszy filar klerykalizmu, Nowaczyński, to różne rodzaje broni na jednym antirzymskim froncie. Dzieło Świętochowskiego i Niemojewskiego znaną jest dobrze, aby trzeba było mówić o niem. Stanisław Brzozowski zwalczając wszystko nieopanowane, chaotyczne, sentymentalne, płaskie, głupkowate. przy całej rewerencji dla organizacji Kościoła, nie przestawał wytykać miłym rodakom ich jedynej w świecie postawy wobec religii, postawy snobistyczno-spożywczej, tartuffowskiej, teatralnej, widowiskowej. Chodziło o zjednanie sobie Pana Boga i wszystkich świętych, żeby też jakoś wyręczyli zącą polską rodzinę od wysiłków głowy oraz rąk. Witkiewicz wskazał na potworność nauki religii w polskiej szkole, gdzie, jak nigdzie na świecie, z religii zrobiono kajdanki i stryczek i gdzie dzisiaj bardziej niż dawniej, „oświatę” szerzy ciemnawy, butny, zarozumiały książyk, pędzający dzieci bezustannie na rekolekcje, na nabożeństwa, do spowiedzi i t.d.

Za czasów Świętochowskiego i Niemojewskiego, za czasów tak niedawnych jeszcze, gdy kler odmawiał ostentacyjnie udziału w pogrzebie Konopnickiej, Nowaczyński po sowizdrzalsku trawestował Dziesięcioro, nie kładąc pożądaną daremnie żony bliźniego swego i nie brać imienia tegoż bliźniego na weksel swój, a jednocześnie wyładowywał w swoich meandrach takie uczucia:

Judzą pełni zemsty głodu
— Wierzy w inne! — więc go zabij!
I wszystkie wonie Arabji
Nie wywietrzą smrodu z wrzodu,
Jakim każdego narodu
Są: ksiądz, derwisz, szaman, rabbi,

Albo:

Wyznanie rzymskie, jest to wyznanie,
Które się w Polsce, Irlandji, Hiszpanji
Wessało harpją. Mocą dusz tyranji
W nich założyło wieczne panowanie,
Któremu dzięki ludy te wciąż w stanie
Dzikim i ciemnym są, z szczęścia obrani.
Galicja Polska jest Polski Piemontem,
Nędzniejsza jednak nawet od hiszpańskiej,
Z nędzy się tuczy tu kapłan kapłański,
Myśl niepodległa przemieszkuję kątem,
Szczątem mózg! Górą kler! Zyskuje on tem,
Że go popiera kapitalizm pański!

Kto uważnie przeczyta Weyssenhoffa „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego”, ten spostrzeże, że nawet konserwatywni pisarze polscy doby ostatniej nie potrafili ominąć polskiego snobistycznego stosunku do religii, czyli rozmyślnego zamykania oczu na rzeczywistości jaskrawe i ostre. Szczepanowski wyliczy wszystkie fakty świadczące o inferjoryzmie kulturalnym katolicyzmu, ale zarazem stanie w obronie katolicyzmu. Tylko że ten jego katolicyzm jest bezwzględnie heretyckim, takim na jaki Rzym nigdy by się nie zgodził.

Aby uwypuklić pięć wieków bezustannej herezji polskiej, poczynając od Ostroroga, poczyniłem bogate wypisy z literatury, publicystyki, historjografji i pamiętnikarstwa polskiego. Czytelnik znajdzie wszystkie dowody zgromadzone w jednym tomiku i przekona się, że od Ostroroga, od chwili obudzenia się świadomości narodowej, herezja Polska jest zjawiskiem stałym i reprezentowanym przez wszystkich wielkich i wybitnych Polaków. Ale Rzym, dobry dyplomata, robi *bonne mine au mauvais jeu* i powiada: *semper fidelis*. Sugestjonuje się innych i siebie. Rzeczywistość jest godna poznania.

P. Hulka-Laskowski

K r o n i k a

PRAWDA O MEKSYKU.

Podczas gdy nasze historyczne Zytki klerykalne byłyby najchętniej chwyciły za pogrzebacze, aby wyruszyć przeciwko bezbożnemu Callesowi, wyzwalającemu swój kraj z pod haniebnego jarzma kleru rzymskiego, ten odważny człowiek razem z rządem swoim robi wszystko, co tylko może, aby podnieść kulturę swego kraju. Wszechwładny do niedawna kler, który w Meksyku żył sobie jak w raju, budował kościoły i napełniał je złotem, a masy ludowe żyły w wielkiej ciemnocie i nędzy. Osobliwie zaniedbani byli Indianie meksykańscy, których kler chrzczył gdzie i jak mógł, ale zarazem wyzyskiwał i pozostawiał w bezprzykładnej nędzy. Otóż dla tych nieszczęśliwych wydziedziczonych dzisiejszy rząd Callesa (taki bezbożny!) buduje 1500 szkół,

aby im udostępnić dobrodziejstwa kultury europejskiej. Klerykałowie załamują ręce, bo właśnie ten biedny ciemny Indianin był oporą panowania klerykalnego, ugruntowanego zawsze i wszędzie na ciemnocie. Calles kładzie głębokie podwaliny pod przyszłość Meksyku, i warszawskie Puzynianki i inne Zytki nic na to nie poradzą.

KS. WITTIG.

Jest we Wrocławiu ksiądz katolicki, Józef Wittig, który był nawet profesorem teologii katolickiej. Napisał jedno i drugie dzieło w duchu współczesności i został oczywiście wyrzucony z kościoła rzymskiego. Zwykle penitentni katolicy po zagrożeniu im ekskomuniką miękną i odwołują swoje „błędy”, jak w swoim czasie odwołał swój błąd

Galileusz. Wittig nie przestaje się uważać za katolika, a jednocześnie domaga się dla siebie prawa wolności sumienia. Stąd olbrzymie oburzenie, bo przecież wolność sumienia była i jest największą ze wszystkich herezji, a Grzegorz XVI nazwał ją pestilentissimus error, czyli najbardziej zapowietrzającym błędem.

MAURRAS-DAUDET.

Pasorzytowanie na katolicyzmie jest korzystne i wygodne. Masom obiecuje się niebo i wzamian można je łupić politycznie, społecznie, ekonomicznie, jak się komu podoba. Od polityka pasorzytującego na katolicyzmie, kler otrzymuje przygodnie porcję komplementów i jest dobrze. Raczej było dobrze, bo już nie jest. Kler uważa, że komplementy niewiele warte i sam chce eksploatować swoje wpływy. Maurras, który wyraźnie głosił katolicyzm ateistyczny dla celów politycznych, został potępiony, czyli że cały ruch monarchistyczno-klerykalny, reprezentowany przez niego, znalazł się w sytuacji zbyt wyraźnej i musi wybierać albo papieża bez polityki, albo politykę bez papieża. Robi się wysiłki pogodzenia jednego z drugim. Wynik tych targów będzie ciekawy.

WOJNA WOJNIE.

Takie hasła wypisują komuniści na murach i plakatuja je przy każdej nadarzonej sposobności. Pan Adolf Nowaczyński napisał trzyaktową komedię na temat wojny wojnie. Tylko że nie chodzi tu bynajmniej o jakiś pacyfizm endecki. Tak źle jeszcze nie jest. Komedia jest satyrą na stosunki warszawskie i przez ostrożność transponowaną na tonacje arystofanesowsko-ateńskie. Ponieważ Arystofanes był miejscami dość sprośny, więc pan Nowaczyński zrobił aż trzy akty sprośności. Ale mniejsza o to! Nie jesteśmy pruderyjni. Interesuje nas fakt, że ten filar obozu endeckiego z pod sztandaru Boga i Ojczyzny wypisuje swoje plugastwa przy aplauzie swojej partji, która w swoim czasie delegowała studentów ze zgniłemi jajami na przedstawienie „Dziejów Grzechu” Żeromskiego. Niemoralnem jest wszystko, co pisze nie-endeck, moralnem jest wszelkie plugastwo wypisane przez endeka.

KOŁTUNERJA.

Miesięcznik „Droga” wzywa do walki z objawami kołtuństwa, które panoszy się wśród nas coraz bardziej. Istotnie, takiej kochanej kołtunerji, jak nasza, nie znaleźlibyśmy gdzieindziej. Małpujemy Francję i Anglię na piśmie, a w rzeczywistości umiemy zbiorowo tylko jedno: uszy kłaść po sobie i ustępować z drogi wszystkiemu, co macha kropidlą. To jest podstawowe zło. Ludzie wszystkich sfer i stopni oświecenia czują nad sobą bezustannie tę władzę najwyższą, obcą, zachłanną, drapieżną, napastliwą, ale choć wszyscy odczuwają jej obecność jak ostry gwóźdź wystający z krzesła, na którym się siedzi, nikt nie ma odwagi, żeby się jakoś do tego stanu rzeczy ustosunkować i albo zgodzić się na siedzenie na dokuczliwym gwoździu, albo gwóźdź wbić w deskę, albo zmienić krzesło. Jakoś to będzie — powiada kołtun i pada plackiem przed kropidlą.

UCZCIWY BISKUP.

Oczywiście anglikański. Doktor teologii Barnes. Wystąpił z żądaniem, aby religja skorzystała wydatnie ze zdobyczy wiedzy i aby stanęła wyraźnie na stanowisku ewolucyjnem. Jego zdaniem legendy kosmogoniczne muszą wreszcie ustąpić wiedzy ścisłej. Jak w swoim czasie Kościół musiał pogodzić się z Kopernikiem, tak obecnie czas już, aby się pogodzić z Darwinem. Również energicznie i ostro wystąpił przeciwko przestarzałemu magizmowi w doktrynie i kulcie. Oczywiście powstał huczek. Umysły mamutowate i charaktery tchórzliwe i obłudne stanęły przeciwko niemu, ale biskup Barnes nie jest osamotniony.

SKUTKI KONKORDATU.

Pisma niemieckie notują ciekawy przypadek klerykalnej tartuferji na tle bawarskiego konkordatu. Nauczyciel Englert wydał książkę o powstaniu chłopów niemieckich w roku 1525. Korzystał z materiałów i źródeł katolickich. Przeciw tej książce wystąpił ordynarjat biskupi. Faktów historycznych podanych przez Englerta nie kwestionuje, ale domaga się, aby autor, który skorzystał ze źródeł katolickich dla oświecenia pewnych wydarzeń dziejowych został usunięty z katolickiej szkoły. Sprawa wlecze się już jakiś czas i daje ciekawą ilustrację, czem jest Kościół rzymski. Jest to państwo już nie w państwie, ale nad państwem, a jego metody działania są zawsze te same: ramię świeckie, administracja państwowa, policja, szykana, denuncjacja.

BEZWYZNANIOWCY W CZECHOSŁOWACJI.

Sprawa bezwyznaniowców staje się w Czechach dziwnie aktualną. Potężna organizacja Myśli Wolnej zjednała sobie już w czasach przedwojennych duży respekt ze strony wszelkich władz cesarsko-królewskich, zaś uniezależnienie się Czechosłowacji w r. 1918 pozbawiło Kościół rzymski około miliona owieczek. Jednakże stosunki parlamentarne ułożyły się tak, że trzeba było przybrać do rządów klerykałów, a chociaż stanowią oni piątą część zaledwie stronnictw rządowych, ich wpływ daje się odczuć w postaci licznych szykan, wymierzanych bezcelowo przeciwko bezwyznaniowcom. Urzędy, inspirowane przez przestarzałych rzymskich franz-josefistów nie chcą zapisywać dzieci bezwyznaniowców do ksiąg ludności. Ale naród czechosłowacki załatwi sobie sprawę z klerykałami na swój radykalny sposób.

KWESTJA RZYMSKA.

Ojciec święty nie czuje się swobodnym w swoich działaniach bez państwa kościelnego i dlatego zaczęło się walkowanie przedawnionej kwestji odbudowy choćby częściowej państwa kościelnego. Watykan był gotów zgodzić się na skromny pas ziemi, łączący Rzym z morzem, bo inaczej *Il Papa non si sente libero*. Sprytny Mussolini zrazu wyrażał się dwuznacznie, aby się apetyty klerykalne ukazały w całej swojej wspaniałości, poczem powiedział stanowczo, że nie! Niektóre pisma klerykalne w lament, że się rokowania rozbiły, ale chytre dyplomaty watykańskie kazały milczeć. Nic się nie rozbiło, tylko zostało narazie odłożone.

Taka jest dyplomacja watykańska. Ma czas czekać na głupich ludzi i głupie sytuacje.

NADUŻYCIA KONKORDATOWE CYWILNO-PRAWNE.

Są one znane i u nas w dziedzinie np. prawa małżeńskiego. Ślubów cywilnych niema, a zawierane w kościołach niekatolickich mogą być każdej chwili unieważnione przez konsystorz rzymskokatolicki, jeśli jeden z małżonków przyjmie katolicyzm i zażąda unieważnienia. Wprawdzie Sąd państwowy w najwyższych swoich instancjach stanął na stanowisku prawa świeckiego, ale konkordatowicze nic sobie z tego nie robią. Obecnie nawet w klerikalnej Bawarii rząd spostrzega, że dzikie poczynania kleru wprowadza zamęt w stosunki cywilno-prawne i domaga się od Rzymu złagodzenia przepisów dotyczących praktyk w sprawach małżeństw mieszanych i poszanowania prawa współczesnego, która nie może się ugiąć przed dzikimi pretensjami średniowiecznymi.

STOSUNKI MEKSYKAŃSKIE.

Przysłowiowe stosunki meksykańskie przenoszą się coraz bardziej i wyłącznie do katolickich krajów europejskich. W Meksyku dzięki stanowczości i energii Callesa zaczyna panować kultura współczesna. Oczywiście, że klerowi pozostawiono zupełną swobodę, ale ponieważ przyzwyczajony był do wyłącznego panowania nad krajem, ponieważ wszystko padało przed nim na twarz, więc wolności jest mu za mało i czuje się pokrzywdzonym, że skończyło się jego wyzyskiwanie i ogłupianie biednego ludu meksykańskiego. Przeciwno ciemnocie, kleru Calles wytoczył najcięższe działo oświaty i zwycięża.

FERDINAND BUISSON.

Prezes honorowy Światowej Myśli Wolnej otrzymał nagrodę pokoju fundacji Nobla. F. Buisson to jeden z najdzielniejszych ludzi świata współczesnego i godny podziwu bojownik o szkołę bezwyznaniową. W czasach najostrzejszej walki o laicyzację Francji, on jako urzędnik ministerstwa oświecenia przygotował wszystko, co było potrzebne dla wyzwolenia szkoły z pod wpływu ciemnej, zachłannej międzynarodówki klerikalnej. Dzisiaj, gdy klerkalna hydra znowuż łeb podnosi i brudnymi łapami sięga po władzę nad szkołą, miło jest wspomnieć szlachetnego starca, który siły swoje poświęcił pracy nad wyzwoleniem ducha ludzkiego. Nagroda udzielona mu za krzewienie idei pokoju powszechnego słusznie mu się należy*).

LEON FURNEMONT UMARŁ.

Był duszą belgijskiej Myśli Wolnej, człowiekiem pełnym najszlachetniejszego zapału i poświęcenia dla wielkiej sprawy. On zorganizował w swoim czasie wspaniałą zjazd Myśli Wolnej w Rzymie i rozrzucił iskry swego wielkiego entuzjazmu wszędzie, gdzie się pojawiał. Zwiedził niemal wszystkie kraje Europy, był nawet w Ameryce Południowej, a wszędzie rzucał ziarno myśli krytycznej i dzielił się z młodemi organizacjami swoim bogactwem doświadczeń. Niestety, miał ambitnych przeciwników, którzy zepchnęli go w cień z wielką szkodą dla światowej organizacji Myśli. Cześć jego pamięci! *Lector*

*) Nie zaś jak chytremu brutalowi p. Stresemanowi, — o ile wogóle jakaś nagroda za działalność ideową może być etycznie traktowana jako słuszna i jako należna. R. M.

O d d ż w i ę k i

DO REDAKCJI „ŻYCIA WOLNEGO“

Może sobie źle wyobrażam Myśl Wolną, przeto uprzejmie proszę o wskazanie mi czy jestem w błędzie. Od dłuższego czasu otrzymuję piśmko „wolnomyślicielskie“ „Myśl“ (mimo że go nie opłacam) i czytając go zastanawiam się, czy panowie w rodzaju Hempla mają prawo zwać się wolnomyślicielami. Dla nikogo nie jest tajemnicą, jakiego obozu politycznego rzecznikiem jest p. Hempel. Jednakże w piśmie, którego pan ten jest opiekuńczym duchem, wyśpiewywane są peany ku czci Wolności; żądania jaknajszerszej swobody, czego zresztą każdy wolnomyśliciel żąda. Według Hempla-wolnomyśliciela należy dać wszystkim pełnię praw, według Hempla-polityka należy uprzywilejować grupę ludzi, a innym dać wypoczynek w więzieniu. Według Hempla-wolnomyśliciela, źle jest gdy giną na elektrycznym krześle niewinni robotnicy—anarchiści (w tym wypadku całiem sercem jestem po jego stronie). Według Hempla-polityka dobrze jest, gdy setki a może i tysiące anarchistów gnije w więzieniach bolszewickich. Przeto uważam że szkoda farby drukarskiej, pieniędzy i papieru na wydawanie takich (podobno „Wolnych“) „Myśli“, bo głowę zawracać można tylko do czasu, chociażby to było i gratis, jak w wypadku ze mną.

Bujdy pisać można, ale czytać je mogą chyba wolnomyślicielątka.

Z wolnomyślicielskim pozdrowieniem
S. Skowroński
stały czytelnik.

P. s. Przepraszam za błędy i sposób pisania, lecz proszę mi wybaczyć, gdyż jestem robotnikiem—ślusarzem.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI. Samiście już sobie dosadnie i dokładnie odpowiedzieli, szanowni! Myśl Wolna nie może mieć dogmatów nietykalnych, świętości, czy jakichś „tabu“. To też Hemplowi i Co oddawna o myśl wolną, a nawet o ruch wolnomyślicielski chodzić przestało, zaś chodzi jedynie i wyłącznie o wszczęcie w bezkrytyczny motłoch fanatycznej wiary w świętość, nieomyślność i jedynobawczość kościoła Leninowskiego i jego rzeczników, doraźnie nad wiernymi panujących. Kościół to wybitnie polityczno-społeczny, jak wszelkie zresztą kościoły autokratyczne czy oligarchiczne.

TOW. WŁ. KWIATKOWI W ŁAŃCUCIE.

Nie, szanowni! krytyczne uwagi nasze w „Mieliznach“ N-ru 10-go o stanowisku, argumentach i postępkach naszych klubów socjalistycznych w Sejmie i Senacie w sprawie stosunku do przysięgi wyznaniowej, do Rządu Pomajowego i t. d. nie

płynęły wcale z chęci zwalczania czy sponiewierania parlamentaryzmu polskiego i socjalizmu, jeno wręcz odwrotnie, z chęci podniesienia ich poziomu ideowego i etycznego. Z tegoż źródła płynie nasz artykuł wstępny w Nr. 12, i temuż celowi miał służyć również dawny nasz artykuł p. t. „Oligarchiczny demokratyzm”. Temu zresztą poświęciłem całą moją działalność w szeregach partii i młodzieży socjalistycznej, z książką „O pełni życia i o komunie duchowej” i z broszurką „Ideal a życie socjalisty” (przez P. P. S. przed dwudziestu laty, opornie wprowadzie i niechętnie wydaną) na czele.

Służyć chcę przede wszystkim podniesieniu poziomu myślowego i moralnego życia polskiego wogóle, ruchu socjalistycznego (i wolnomyślicielskiego) specjalnie.

Wielki ruch społeczny, za jaki mam socjalizm polski, nie może zamknąć się w bezkrytycyzmie i letargu samoubóstwiania. Nie może swoich posunięć, decyzji i uchwał programowych czy taktycznych mieć za nietykalne. Chcąc rowijać się, pogłębiać i poszerzać, musi nie tylko podlegać ana-

lizie krytycznej, ale żądać dyskusji, analizy i krytyki. Stoi przecie demokratyzmem. A demokratyzm — to prawo krytyki. Bez demokratyzmu, bez dyskusji publicznej (nie w zamknięciu C. K. W. czy Rady Naczelnej, bo taką dyskusję i komuniści uznają) stoczy się rychło w bolszewizm, w dyktaturę oligarchiczną.

Uwagi nasze, szanowni! szły z przemyśleń całozyciowych sprawy socjalistycznej i z całozyciowych serdecznych ukochań, wiernych już do śmierci, sądzę. (Wiedzą o tem dobrze towarzysze posłowie).

Ale zadaniem mojem jest mówić prawdę o wszystkim, zwłaszcza o rzeczach sercu bliskich. Bez względu na to, czy miłą ona będzie nawet przyjacielom. Bez względu też na to, jaki kto z tego zrobi użytek.

Bowiem musi ktoś mówić bezwzględnie prawdę społeczeństwu.

Poto podjęliśmy wydawanie „Życia Wolnego”. I dlatego nazwaliśmy je „Życiem Wolnem”. Bowiem cechą konieczną życia wolnego jest prawda.

Zaś ukrywanie prawdy, z jakichbyś pobudek i powodów, jest już podaniem się w pęta niewoli jakkolwiekbyś słodko tę niewolę nazwalibyśmy

Z witryn księgarskich

H. Cunow. Pochodzenie religii i wiary w Boga. Przekład Mierzyńskiego z obszernym wstępem J. Hempla. Warszawa 1927 („Książka”). Str. 205.

Wł. Jagielloński. Religja nowoczesna. Podstawy ogólne. Str. 26. Warszawa 1927 Skład w Księgarni Robotniczej).

St. Breyer. Religja absolutna czyli Polska filozofia religijna w nowym oświeceniu, z dodatkiem pt. Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne. Str. 109. Kraków 1927. (Skład: Dom książki polskiej).

Zdz. Jachimecki. Karol Szymanowski. Rys dotychczasowej twórczości. Kraków 1927 (skład w Księgarni Jagiellońskiej). str. 76.

Bened. Güntzberg. Dawid Hume i teoria umowy społecznej. Kraków 1927. Str. 94. (z „Kwartalnika filozoficznego”).

Bened. Bornstein (prof. Wolnej Wszechnicy). Architektonika zmysłowości i rozsądku. Warszawa 1927 (Hoesick). Str. 252.

Wł. Gumpłowicz (prof. Wolnej Wszechnicy). Geografia gospodarcza. Warszawa 1927 (Hoesick). Str. 212.

J. i T. Kołodziejczykowie. Podręcznik botaniki (dla szkół średnich). Wyd. 10-te uzupełnione i poprawione. Warszawa (M. Arct) 1927. Str. 302. Rys. 326.

Przewodnik geologiczny po Warszawie i okolicy (Lewiński, Łuniewski, St. Małkowski, Samsonowicz). Warszawa 1927 „Kasa im. Mianowskiego”. Stronice 178 i mapy.

Guglielmo Ferrero. Między przeszłością a tem co nas czeka. Rozważania polityczno-społeczne. Przekład J. Kuryłowicza. Str. 123. Poznań 1927. „Wydawnictwo polskie”.

Współpraca Rządu ze sferami gospodarczymi Państwa. III. Sprawozdanie z narady poświęconej zagadnieniom reformy rolnej i spółdzielczości rolniczej.

Warszawa 1927 (Prezydium Rady Ministrów). Str. 84 wielkiego formatu.

Przegląd Polityczny, R. IV T. VII, Zesz. 3 listopada 1927. Warszawa. Numer poświęcony sprawom Azjatyckim.

Przegląd Antropologiczny T. II. Zesz. 3 Poznań 1927 (red. A. Wrzosek).

Wrzechświat — dwutygodnik popularny poświęcony naukom przyrodniczym, № 1-4. Wskreszony świeżo po kilkunastu latach przerwy. Warszawa (redaktor Ad. Czartkowski).

Wiedza i Życie, miesięcznik № 11, listopad 1927 Warszawa (Związek Naucz. Szk. Powsz.).

Kalendarz Spółdzielczy na r. 1928. Warszawa (Związ. Spółdz. Spożywc. Rzecz. Polsk.). Str. 156.

Wolna Wszechnica Polska: sprawozdanie z działalności w r. akad. 1926—1927. Warszawa. Str. 91.

Zuzanna Rabska. Grzech markizy, nowela. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927. Str. 272.

Leop. Staff. Ucho igielne, poezje. Warszawa, Mortkowicz, 1927. Str. 108.

K. Wierzyński. Laur olimpijski, poezje. Warszawa, Mortkowicz, 1927. Str. 25.

Miecz. Ziębowski. Lwy, poezje. Str. 64. Warszawa 1928 (skład w Domu Książki polskiej).

W JĘZYKU ESPERANCKIM:

Henry van Etten. George Fox — fondito de la Religia societo de amikoj. 1624—1690. Str. 15. London 1924. Friends Council.

T. Corder Catchpool. La Krakerismo. Mal-longa skizo pri la historio kaj kredoj.... Str. 15. London 1926. Friends House.

*) Nie mając możliwości udzielać wiele miejsca ocenom książek nadsyłanych, zmuszeni jesteśmy przytoczyć bodaj tytuły tych co zalegają oddawna. Większość ich będzie jednak z czasem pokrótce oceniona.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER NINIEJSZY — 60 GROSZY

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Piękna Nr. 44 m. 21

Administracji: Królewska Nr. 16, tel. 118-14

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU”

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka zo. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej
ustalił składkę dla studentów, żołnierzy, członków związków zawodowych i oświa-
towych — zamiast zł. 3.— **zł. 1.50 kwartalnie.**

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

A. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay —Tolerancja. Równouprawnienie. Wolno- myślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. —O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
Ferrer Francisco. — Życie i dzieło	1.50
T. Gruda Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkie- dziejów papieżstwa	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— Ś-ty Franciszek z Assyżu	0.30
P. Hulka-Laskowski Porucznik Regier	3.60
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Landau Józef — Szkice przeciwyznaniowe	1.20
— Przeciwko przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
Oścień Jan. Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe na czas wy- borów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Piotrowski Z. — Kościół a szkoła	0.25
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Skalski S. Wolność sumienia i wyznania w świetle współczesnych konstytucyj	0.40
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50
— Pobudki.	5.00

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!

Wyszła z druku aktualna broszura:

Jan Oścień. Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe. Cena zł. 0.20. Są to wypisy zebrane na przestrzeni pięciu wieków historii polskiej. Sądy i zdanie o katolicyzmie, klerykalizmie i macherstwie politycznym, na nich opartem. Przy większych zapotrzebowaniach odpowiedni rabat.